

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 183 (8571) Białystok — Łomża — Suwałki, 12—13 sierpnia 1978 r. Nakład: 179.019 Cena 1 zł

Z prao Prezydium Rządu

Duże zadania PKS w przewozie produktów rolnych

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 11 sierpnia br. Prezydium Rządu przyjęło uchwałę, w której ustalono zostały zadania związane z przewozem produktów rolnych przez transport samochodowy w drugim półroczu. Na koordynatora tego typu przewozów wyznaczono przedsiębiorstwa PKS; będą one współdziałać z wojewódzkimi organami administracji państwowej.

Nadzór nad sprawami i terminowym wykonaniem zadań powierzono wojewodom i prezydentom miast. W miarę potrzeb, na wniosek przedsiębiorstw PKS, do przewozów produktów rolnych będą kierowały samochody ciężarowe i ciągniki z przyczepami, pozostające w gestii społecznych zakładów pracy. Zobowiązano resorty rolnictwa oraz przemysłu spożywczego i skupu, a także Zarząd Główny Centralnego Związku Spół-

dzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” do należytego przygotowania i wyposażenia punktów za- i wyładunku produktów rolnych, jak również dróg dojazdowych i placów składu.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację ministra Energetyki i Energii Atomowej na temat bieżącej sytuacji w tym dziale gospodarki. Zaistniałe w dniu 8 sierpnia br. rozległe awarie urządzeń w szeregu elektrowni

spowodowały konieczność ograniczenia poboru energii elektrycznej przez przemysł i ludność. Pociągnięto to za sobą wielomilionowe straty w gospodarce. Wykalkulowano koszt remontów urządzeń oraz budowlanych umożliwiających przywrócenie 9 bm. normalnego stanu pracy energetyki. Przedyskutowano i zatwierdzono kroki, jakie podjął resort w celu zapewnienia sprawnego funkcjonowania systemu energetycznego oraz oceniono sytuację w remontach i inwestycjach energetycznych.

Z kolei rozpatrzone problemy gospodarki energetycznej w okresie szczytu jesienno-zi-



Z Libanu

• **BEJRUT** — Mimo obowiązującego w Bejrucie rozejmu, w piątek doszło w zachodniej części miasta do krótkotrwałej wymiany ognia między oddziałami syryjskimi a grupowaniami prawicowymi.

Strajk drukarzy w Izraelu

• **KAIR** — Już trzeci tydzień trwa w Izraelu strajk drukarzy. Zamknięte są redakcje wielu dzienników. Nie ukazują się gazety „Dawar” i „Al-Hamiszmar”. Dziennik „Haarec” po tygodniowej przerwie ukazał się w sprzedaży, ale w bardzo zmniejszonej objętości. Strajkujący drukarze domagają się podwyżek w związku z podjętą się inflacją, która jest wynikiem militarnych działań i ekspansji politycznej państwa Izrael.

Nacjonalizacja w Angoli

• **LONDYN** — W Ludowej Republice Angol trwał proces nacjonalizacji „mających znaczenie dla gospodarki przedsiębiorstw prywatnych”. Rząd angolski przejął pod kontrolę największą w kraju cukrownię „Sena Sugar Industrials”, należącą dotąd do kapitału brytyjskiego.

Projekt nowej konstytucji Tajlandii

• **LONDYN** — W parlamencie tajlandzkim trwa prace nad projektem nowej konstytucji, na podstawie której Tajlandia ma powrócić do rządów demokratycznych w ciągu najbliższych 8 lat. Jak wiadomo na czele obecnego gabinetu stoi gen. Kriangsak Chamanand, który przejął władzę w roku ubiegłym w wyniku wojskowego zamachu, stanu.

Wzrasta bezrobocie we Francji

• **PARYŻ** — W lipcu zanotowano we Francji dalszy wzrost bezrobocia. Ze statystyk opublikowanych w piątek przez ministerstwo pracy wynika, że w tym czasie bezrobotnych było ponad 1240 tys. ludzi, natomiast w czerwcu liczba ich wyniosła 1185 tys. Zdecydowanie większe jest bezrobocie wśród kobiet, które stanowią 82,4 proc. ludzi bez pracy, 33 proc. bezrobotnych to młodzież w wieku poniżej 25 lat.



Zmowa

Soltys Gnat ze Siedzianowa nawet za dwadzieścia tysięcy nie porzuciłby na miejsce młodego Zgieruna. Kierownikiem Punktu Usług Mechanizacyjnych SKR jest w czasie żniw rolę nerwową. Gospodarze sadzą gromy, czemu tu się kosi a nie gdzie indziej, dlaczego maszyny przetruczą, choć za miedzą zboże nie żęte, i dziesiątek do potęgi innych pretensji. Jego, Zgieruna, to debiutancka praca po Wydziale Rolnym SGGW-AR. Wie już dwie rzeczy, więc pierwszą o sobie: do błędu, którego nie chciałby powtórzyć, należy słaba znajomość praktycznej maszyny. Drugą o firmie: ludzie mówią źle o eskaerach, bo ludzie są „sparzeni”. Jak się powie rolnikowi, że się zrobi, powinno się zrobić. Ale czym, kiedy sprzętu mało, często gęsto niesprawny? I oto Zgierun widzi, jak życie leje w lew założenia, tudzież programy.

Jestem w Siedzianowie na początku sierpnia, u progu wielkiej roboty. Rządki tego lata dni pogody. Dwie wiatrówki z Punktu żniwują dzisiaj we wsi Arbas, trzy w Burzyskach, jednej pękła dętka i czeka na pogotowie. Z terminarza wypadło w

ubiegły poniedziałek zaczynać od Burzysk, a tu rolnicy sobie nie życzą, bo zboże niedojrzałe.

— Oni częściowo rację mieli i my też. My taką, żeby szczyt prac rozłożyć — mówi Zgierun.

W tym roku maszyny podporządkowano systemowi brygadowemu. Najpierw wszystkie w jednej miejscowości, potem w kolejnych. Soltys Parzonko z Burzysk stwierdza krótko: koszenie tego idzie. Wiązalki się psują, minionej piątku stały trzy, jedna wiąże, druga wcale. Po jakimś sprężynkę dzwonił do Drohiczy. Gdyby on, Parzonko, z racji stanowiska nie musiał popierać techniki, szmyrzałby całe załatwienie w kąt i konną kosił. U nich roboty nie skończyli, a muszą przenosić brygadę do Arbas, więc co wiejski sztab żniwny wykieruje, kiedy nad wszystkim panuje grafik i ślepy traf.

W sobotę dwóch burzyskich gospodarzy było się o eskaerowski ciągnik. Traktorzysta czekał, co wyniknie, w końcu depnął po pedale i pojechał na bazę.

Ciąg dalszy na str. 8



Saga rodu Sawickich jest najlepszym przykładem gospodarności, patriotyzmu w wierności ziemi. Na zdjęciu: matka rodu Halina Sawicka (w środku) ze swą synową Krystyną. W głębi ojciec rodu Leonard Sawicki. — rep. Ludmiły Chaleckiej-Połockiej na str. 4—5.

Po Festiwalu w Hawanie

Twórczy wkład młodzieży polskiej

WARSZAWA (PAP) — Mija tydzień od zakończenia XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów „Hawana-78”. Do kraju, do swych stanowisk pracy, na robotnicze, hancerskie i studenckie obozy wypoczynkowe powrócili już wszyscy członkowie polskiej delegacji festiwalowej. W swoich środowiskach przekazują oni teraz wrażenia i opinie wyniesione z pobytu na wielkim światowym spotkaniu postępowej młodzieży ze 145 krajów.

W tych plenerach, przeżywanych „na gorąco” refleksjach naszych delegatów przeważają przede wszystkim: świadomość uczestnictwa w najdonioślejszym wydarzeniu w międzynarodowym ruchu młodzieży i studentów, wielkie uznanie dla gospodarzy Festiwalu — narodu i młodzieży kubańskiej za serdeczność, gościnność i wzorową organizację imprezy oraz satysfakcja z polskiego wkładu w realizację celów XI Światowego Festiwalu.

450 delegatów polskiej młodzieży uczestniczyło aktywnie we wszystkich, a było ich przecież setki, ważniejszych festiwalowych imprezach, spotkaniach, dyskusjach. Młodzi Polacy koordynowali działalność sześciu głównych centrów politycznej dyskusji na Festiwalu, a jednemu z nich — uważanemu za najważniejsze — przewodniczyli. Zgłaszane na tym forum przez naszą młodzież propozycje i wnioski znalazły się w dokumentach końcowych, rezolucjach, komunikatach. Uwypokliło to zostało również w efekcie działalności międzynarodowych centrów: studenckiego i dziecięcego, w których pełną sprostą delegatów zyskały praktyczne propozycje dotyczące wychowania dla pokoleń, przestrzegania praw

dziecka do nauki, do wszechstronnego rozwoju.

Szczególną okazją do zaprezentowania gospodarzom Festiwalu i wszystkim jego uczestnikom, wszechstronnego dorobku Polski, jej współczesności i perspektyw dalszego socjalistycznego rozwoju stał się na XI Festiwalu „Dzień Polski” — z bogatym programem politycznym, kulturalnym i sportowym, z koncertem galowym. Nasza młodzież usłyszała w tym dniu wiele serdecznych, pełnych przyjaźni i sympatii, słów o Polsce, jej roli w świecie, o swej aktywności na forum XI Światowego Festiwalu. Szczególnie podniosłym momentem było spotkanie przyjaźni polskiej delegacji z młodzieżą socjal-

istycznej Kuby — delegatami na Festiwal.

Na spotkanie to przybył, jak wiadomo, I sekretarz KC KP Kuby — Fidel Castro.

Stojący na czele delegacji młodzieży polskiej na Festiwal, przewodniczący Rady Głównej FSZMP — Krzysztof Trębaczewicz przekazał przywódcy narodu kubańskiego wyrazy szacunku i podziwu jakim nasze młode pokolenie darzy walkę, pracę i osiągnięcia socjalistycznej Kuby oraz podziękowania za serdeczność z jaką na każdym kroku podejmowali byli w Hawanie nasi delegaci. Fidel Castro wielokrotnie podkreślał na spotkaniu swoją osobistą sym-

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku

Na swym piątkowym posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Białymstoku zapoznana się z działalnością Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego „CEFARM”. Szczególną uwagę zwrócono na zatrudnienie kadry fachowej oraz zapotrzebowanie w leki mieszkańców województwa białostockiego.

Oceniono, iż przedsiębiorstwo w sposób prawidłowy wywiązuje się ze swoich zadań. Dobrze pracuje organizacja partyjna, podobną ocenę uzyskała również organizacja związkowa i młodzieżowa. Stwierdzono, iż poprawa zaopatrzenia ludności w leki wiąże się z rozwojem sieci aptek. Niezbędna jest poprawa warunków lokalowych istniejących już placówek

i tworzenie nowych. Do roku 1980 powinny powstać apteki we wszystkich gminach. Zatrudnienie wykwalifikowanej kadry farmaceutów napotyka na trudności z powodu braku mieszkani w gminach. W celu lepszej dystrybucji i racjonalnej gospodarki lekami powołano apteki tzw. wiodące oraz doskonalą się system udzielania informacji o lekach.

Egzekutywa KW PZPR w Białymstoku oceniła następny przebieg sesji Konferencji Samorządów Robotniczych, która odbyła się w czerwcu i lipcu br. w zakładach produkcyjnych Białostoczyszn. Przyjęto także informację o postępie prac żniwnych w województwie. (a)

I sekretarz KW PZPR w Łomży z wizytą na młodzieżowych obozach

Wczoraj I sekretarz KW PZPR w Łomży Waldemar Szpaliński zwizytował obozy szkoleniowo-wypoczynkowe w Osowie i Borkach k/Augustowa, na których przebywa łomżyńska młodzież ZSMP i ZHP. Towarzyszyli mu członek Sekretariatu KW PZPR Kazimierz Piotrowski oraz przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP Henryk Gryko i komendant Łomżyńskiej Chorągwi ZHP Zbigniew Zukowski.

W Osowie Waldemar Szpaliński spotkał się z kadrą i radą obozu ZHP, podczas spotkania poinformowano go o założeniach i celach obozu. Komendant Łomżyńskiej Chorągwi przedstawił następnie przebieg hancerskiej akcji „Lato — 78”.

Na obozie w Borkach k/Augustowa I sekretarz KW spotkał się z przebywającym tam aktywnym szkoleniowo — propagandowym ZSMP. Podczas spotkania przedstawił młodzieży główne założenia rozwoju województwa oraz wskazał na możliwości i płaszczyzny aktywnego udziału młodego pokolenia w realizacji hasła „Ambitniejsze zadania, wyższe wymagania”. Za zakończenie przewodniczący ZW ZSMP poinformował Waldemara Szpalińskiego o działalności ZSMP dla uczczenia 35 rocznicy powstania ludowego państwa oraz o aktualnych problemach łomżyńskiej młodzieży. (jtb)

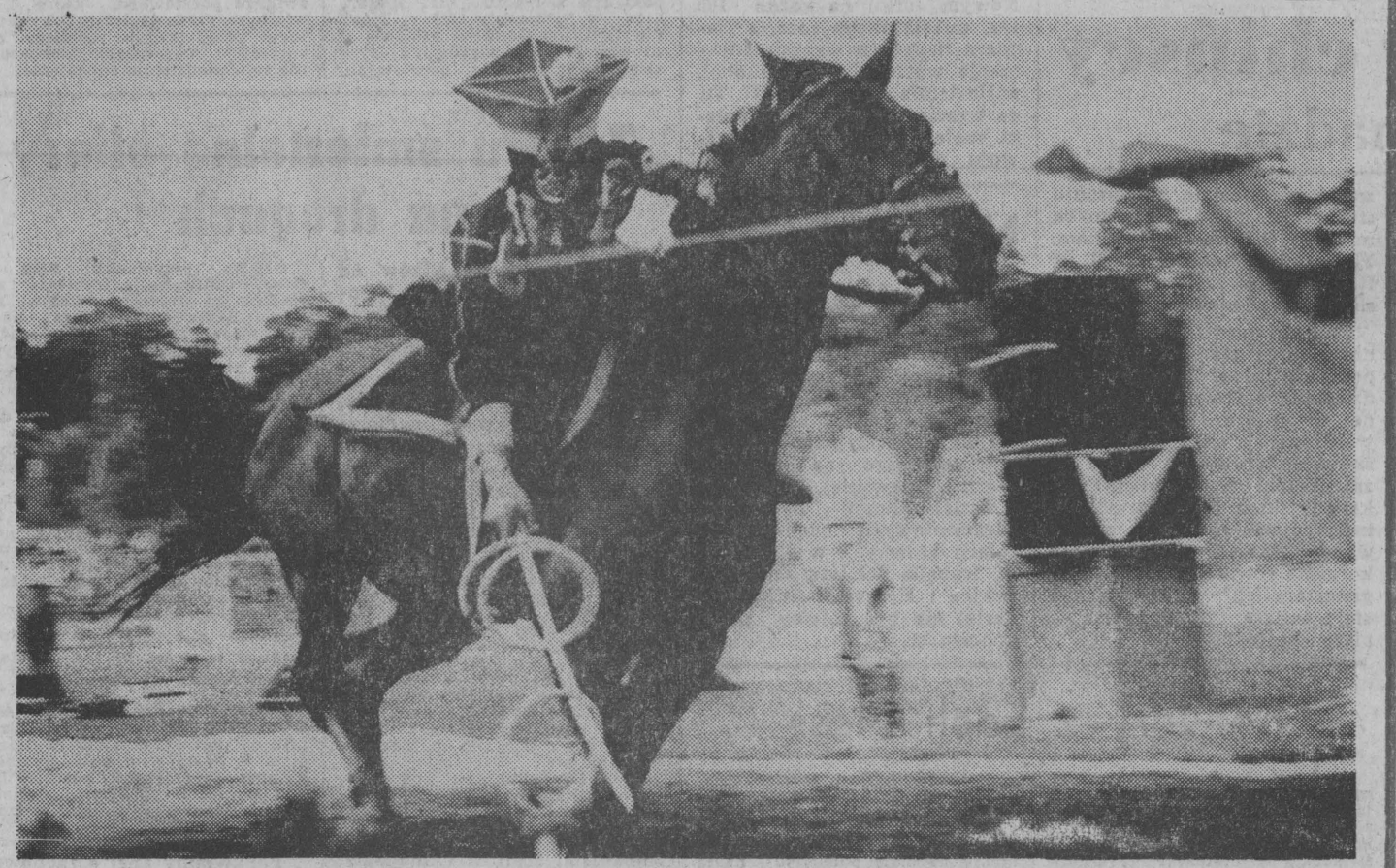
Upały i burze w USA

NOWY JORK (PAP) — Fałszywe upały i burze nawiedziły północne i środkowe rejony Kalifornii. W wielu z nich temperatura wzrosła do ponad 50 stopni w cieniu. Zarlejały się z nieba spowodowały liczne pożary zarośli, pogorszył stan upraw rolnych oraz spowodował masowe padanie drzew. Tylko w okolicach osady Modesto padło 250 tysięcy kurcząt, 2 tys. mieszkających osady Cazadero stało wobec konieczności ewakuacji, ponieważ do ich domów zbliża się ściana ognia palących się zarośli. Tymczasem na środkowym zachodzie i w rejonie Zatoki Meksykańskiej występują gwałtowne burze i ulewne deszcze.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIŚ — zachmurzenie zmienne, miejscami po południu przelotne opady. Temperatura maksymalna 16-20, minimalna 9-12 st. C. Wiatry słabe do umiarkowanych, północno-zachodnie i zachodnie. JUTRO — na ogół bez opadów. Temperatura bez istotnych zmian. IMIENINY: w sobotę — Kłara, Lecha; w niedzielę — Diana, Hilda, polita. (r)



Koniom natura dała urodę, siłę i pracowitość. Ale koń przestał być potrzebny człowiekowi... — fotoreportaż K. Swiderskiego na str. 8

SPORT

Przed Bałtyckim Wyścigiem Przyjaźni

nyimi ekipami. Oto ich w
Litwa I – wojewódzki zwi
Kolek Rolniczych, Litwa II
Wojewódzki Związek Spółd
Rybników, Litwa III – woj
wódzkie Przemysłowców i
dło Wewnętrznych, reprezi
młodzieżowa ZSR i Zamb
skie Zakłady Przemysłu
nianego, Lotwa – Zamb
Społdzielnia Mleczarska, R
nia – Łomżyński Przemysł
skiej Budowlanej, Czarnob
– PKS, Kuba – Łomżyński
kłady Przemysłu Bawełn
Rybników, Litwa IV – „P
dzieżowa reprezentacja Pol
WSS, Wielkopolska – Rol
Gazu Pielęgniający, Śląsk –
skie Zakłady, Litwa V –
morze – Wojewódzka Spół
Ogrodniczo-Fszczelska, Ł
– Fabryka Mebli w Łomży
skie Zakłady Ziemiann
w Łomży.

* * *

* * *

Trasa poniedziałkowego i
(100 km więcej dookoła, Ło
Staro, honorowy nastąpi o
12,30 na Rynek, a ostry o
13 kolo Osrodku Hodowlan
z Łomży.

ziami podał, w poniedziałek
Nie sgnalizowano nam,
jakis kolarz z klubu naszego
głównego rywala, Baltyckim
cigu Przyjaźni. Największe
se na to miałyby 20-letni bog
Skoczen z Gwardii Białostok
stety, kontuzja ręki, jakiej do
przed kilkoma tygodniami
naniu, okazała się niegroźna
do dziś nie pozwalałem gro
mu kolarzowi na podjęcie i
swnych treningów. (K)

13w). Jedyną bramkę zdobył min. po krótkim rogu M. Krus.

Wła rozegranym w Bu cie turnieju szermierczy zaprzyjanych w w spadzie zynowej Polacy zajeli przed nie plate miejsce. Oto kolejnosc:

1) Rumunia - 5 zw., 2) ZSR 3 zw., 3) NRD 3 zw., 4) (2 - 2 zw.) 5) Polska 1 zw. (3-0 tien) 6) CSRS 1 zw. (23 trafienia) 7) Wypadek: 0-0 jedno kanie z Wegrami 3-5

W zywiciem reprezentacji NRD Berndta Drogana zaskie sie miedzynarodowy wysocy okola NRD. Trasa mala la dugosci. W czolowej dziale

przez boisko

2.00 m; 3. M. Stanisławski
400 m — 55,5; 5. G. Olśne
na 800 m — 2.17,0; 6. A.
czyński w chodzie na 10
50,39,0.

W śróde, 16 bm. o god
na stadionie przy ul.
wieckiej w Białymstoku
będą się ogólnopolskie za
lekkosportowe, tzw. Pu
Ligi. Wezmą w nich udział
wodnicy z 20 klubów
pełnej grupy II ligi. Organi
zem imprezy jest Jagiello

ara wciąż na cz

prez sportowych

Dziękujemy

Dziękujemy

W Rydze w K. Gilyku.

Ciąg dalszy ze str. 1

W Siedziszynie pracuje dziesięciu traktorzystów, byłoby także zajęcie dla mechanika, ponieważ sama obecność fachowca, przetrzymuje kierownik, daje obrotu jakby natchnieniu. Z rana raz, dwa — i wyjeżdża. Widzieć trzeba poza tym, że jak jest robota i sprawnie maszyny, wówczas traktorysty nie pija.

Na biurku młodego Zgierusa stoi porządny telefon, pod pięćdziesiąt skrzynek wody sodowej, jest cicho i parno. Czuć nadciągającą burzę. Człowiek mimo woli szuka czegoś, co pasowałoby do strategiczno-wojennej terminologii naszej publiczności. Nle.

Nagrzane powietrze tłumi perkotanie traktorów na polach wsi Burzyszczy. Jutro wszystkie wiązki idą na Wierzbuch.

Na drodze do Minczewa dwóch grzebie w śniegowej, prywatnej. Węzła przewidywalnie sznurkiem zerwane płótno. Właściciel nie rozpoczyna. Wczoraj pękła felga, dzisiaj płótno, toteż brak, co jeszcze czuć wymyśli.

W Minczewie Punktem Usług Mechanizacyjnych kieruje kowal, Antoni Miszczyk. Z Drohiczy, z dyrekcji SKR-u, któremu podlegają punkty w Siedziszynie, Smarklicach, Minczewie, no i oczywiście Drohiczy — nie mam wiadomości, że u Miszczyka wydajność na wiązki największa. Może trzech młodzi chłopcy, traktorysty się dogadali — myśli głośno dyrektor techniczny, Pajko.

Mistrz Miszczyk nie ma wątpliwości: — Bo tu brygadziści to mechanik, nie biuralista.

Spotkałem go jak usmolony wychodził z pustej bazy (maszyny wyjechały do Pustkowiec Nadolnych), szedł do domu na obiad. Zapytałem o Miszczyka, zbil pytałem pytaniem, a który, bo tu ich pół wsi. Potem proponowałem usiąść w cieniu pod drzewem, nie chciał, ciągnął do „biura”. Okazało się, że ma w tym interes. Od tego pomieszczenia odgródzonego od świata dźwiarami ścianami zaczyna się Miszczykowski spis potrzeb. W bazie brak prądu, choć wleń, owszem, zelektryfikowana, brak telefonu, choć do linii kilkadziesiąt metrów. Jest dystrybutor paliwa, nieczynny jednak, bo odnośni panowie z Bielska Podlaskiego nie przyjeżdżają go zalegalizować. Dzwiać więc bezciła jak dawniej.

Przepis mam. Musiałbym brame zamknąć, gdyby ich dokładnie przestrzegali.

Jakich części brak? Śmieje się, gazety nie starczy na całą listę. „Gorączkowo” nie ma akumulatorów, jeden z ciągników wyszedł z kapitalnego remontu w Siedziszynie, także bez akumulatora, nie ma opon do traktorów, w ogóle. Wczoraj przyjechało pogotowie naprawcze z Drohiczy, pasujących śrub nie posiadali, no i sepuściła wiązki sżykował domowym sposobem.

Zdaniem Tadeusza Nowaka, kierownika Gminnej Służby Rolnej w Drohiczy, części zamiennych do wiązki jest ilość dostateczna.

W minczewskim sklepie gromadzą się kobiety. Koło południa przyjdzie towar. Kilku spocynych robotników pociąga piwo, filują tam i owam. Jeden krzyczy za Miszczykiem:

ZNIWOWANIE

— Szawagier, kiedy u mnie skosisz!

Z furgonu dostawczego wydławają się chleby. Chleb przychodzi co dwa dni i z doświadczenia sklepowia wie, że po godzinie półki będą puste. Przywieźli sól, której brakowało, margarynę, smalec i makaron. I wino. Od miesiąca w minczewskim sklepie nie widziano żadnej puski mięsnej. Systematycznie brakuje garnek, wiader i sznurka do wiązki. Piętrzy się natomiast stos farby plakatowej jednego koloru.

Kobiety narzekają wielogłosowo, z rutyną. Chłop w siłę wieku, z pasją przekonuje, że nie mają racji. Ryb na przykład pod dostatkiem, włącznie z wędzą drobną. Złazany do imentu oświadcza w ostatnim słowie:

— Tylko „chwasty” narzekają.

Sołtys, Józef Zagubień szacuje, że u niego tegoroczny omiot będzie większy niż miniony. Z Punktem Usług, a także, wygoda. Widzi „dyspozycyjną” Miszczyka każdemu maszynę dać, ale nie ma z czego. Minczewo dysponuje czterema prywatnymi żniwiarkami i chyba z dziesięcioma traktorami. Jare żniwa „na nosie”, więc maszyn potrzebą. Dawniej mechanizację częściowo zastępował człowiek, teraz ludzkiego sylwetkę na rzychu często mniej niż traktorów. Nie każdy ma tak uczynną rodzinę, jak ten gospodarz pod Tonkielami, u

k którego uwijało się chyba z tuzin psów ubranych miejskich pomocników. Samochody z warszawskimi rejestracjami stały w obejściu między studnią a parą steranych koni.

Sołtys Zagubień ma dwie córki w mieście — na podwórku suszą się modne damskie spodnie — i syna w wieku nie starszym, niż do przytrzymania lejce.

Dom sołtysa Wasilewskiego ze Smarklic stoi obok sklepu, którego kierowniczką, mimo sołtysowych zachowań nie zdaje zobać przed osiemnastą. Wasilewski podaje z wozu siano żonie na prawie pełen sasek. Tu gada, tu podaje, sąsiad pilnie czeka na konie. Wasilewski jest w swojej wsi tzw. organizatorem usług mechanizacyjnych,

które — świadczone przez Punkt w Smarklicach — ocenia bardzo krytycznie. Nie mają czym robić: kosiarka rotacyjna popsuta, przyczepa samozbiierająca także, cztery traktory formalnie są, kosiła się kręca, ale żeby je milicję pokazać — żadnego. Pona- pają się i tak jeżdżą, „dziesiąty kierownik już tu rezyduje.

— Dopóki istniało kółko rolnicze, było dobrze, potem MBM — mniej dobrze. Teraz tylko w dwudziestu procentach, jak kiedyś — wyklada Wasilewski.

Punkt w Smarklicach to ten, z którym — mówi dyrektor Pajko — istnieje połączenie tylko do piątnastej, w soboty do trzynastej, w niedziele i święta w ogóle. Poczta Ostrołęka zwiłża z podłączeniem sezonowego numeru całodobowego. Hasło „Z” funkcjonuje na papierze.

Sołtys Wasilewski: — Wlejski sztab żniwny działa więcej dla siebie. W obecnej sytuacji Punkt nie bardzo chce się nas słuchać. To znaczy iść kosić do gospodarzy, których wyznaczamy.

Identyczne w tonie wypowiedzi słyszałem wcześniej. Zdzisił Gnat i inni, przez dotychczasowe doświadczenie odczytali się pa- trzeć na sztab jako na organizm operatywny, skuteczny. Roboty idą przeważnie koleją wyznaczaną przez decyzję kierowni- ków punktów, przez samych traktorzystów (który z gospodarzy lepszym sposobem ich ścignie) lub przez ślepy traf. Kto wie, czy

skuteczności sztabów nie rozkłada przede wszystkim zawodność sprzętu.

Na polach gminy Drohiczy, która obej- muje wspomniane miejscowości, zebrane zostaje zboże z 7 tys. hektarów, m.in. 2.300 ha żyta i 1.570 ha pszenicy. Gminę obsługuje SKR Drohiczy, której maszy- nami można sprzątnąć piony tylko z jednej piątej areali, o przeznaczonej więc części trzeba zadbać sprzętem własnym. SKR po- siada 19 wiazańek spółdzielni — ty- leż w użytkowaniu grupowym — osiem Bizonów, dwie Vistule i 52 ciągniki.

Dyrektora technicznego SKR (od maja br.), Jana Pajko gnębią dwie sprawy: brak części i małe zaciecie do roboty niek- tórych traktorzystów. W temacie pierwszym nie ma choćby przekładni kół zębatych do wiązki. Większa zaga z ciągnikami i cał- kowitym brakiem ogumienia, akumulator- ów, części do rozruszników.

— Nie wiadomo, jak będzie się zboże do Bielska transportować.

Nieciekawa sytuacja „na odcinku” olejów do kombajnów. Właściwy brak, a inne strach stosować, ponieważ równa się do utracie gwarancji fabrycznej na ten sa- mojezdny kombajn za 750 tysięcy złotych. Owym sposobem trzy kombajny pracują bez wymiany oleju. I co robić.

W temacie „zaciecie do roboty” sprawa też nieprosta. Z jednej strony Pajko tu- maczy ludziom, żeby nie eksploatowali pe- wnych części do ostatka, bo w efekcie wy- dłuża się późniejszy remont. Z drugiej strony tępi protesty meldowane z powodu byle śrubki. Traktorzysta chce często ro- botę wykonać jak najszybciej — to dobrze, kosztem sprzętu — niedobrze. Takiemu Pajko mówi:

— Jesteście u mnie pod obserwacją.

W tym roku SKR Drohiczy żniwiuje sy- stemem brygadowym, o czym wcześniej była już mowa. Utworzono pięć brygad, które winny schodzić z pół danej wsi po całkowitym ich uprzątnięciu. W praktyce zdarza się jak pisałem — wcześniej.

Dyrektor naczelny, Andrzej Sawicki (rów- nie młody jak Pajko) wrócił z radiokon- ferencji z wicewojewodą. Taka bieżąca na- rada żniwna z naczelnikami, prezesami GS i dyrektorami SKR. Ani po Sawickim, ani po Pajce nie widać sztabowo-frontowego niepokoju. Energetycznie realizują — rzec moż- na — wiedzą czego nie przeszkadza. Chcieli traktorystom w pole dostarczać codzien- nie śmietankę z bułką — nie przesko- czylim. Grunt, że są napoje chłodzące.

Oto zapis jednego dnia żniwnego w zbli- żeniu pozwalającym ująć ważny fragment całości. Zapis kłopotów, których przewy- ciężenie uczyniłoby żniwa sprawniejszym.

JACEK RATAJCZAK

W szkolnym gospodarstwie

Na centralnej ścianie holu w Gminnej Szkole Zbieranej w Czyżach harcerze umieścili zdjęcia i informacje o naj- lepszych rolnikach w gminie, specjalizujących się przede wszystkim w hodowli, takich, z których należy brać przy- kład. Robi to również młodzież. Realizują chorągwiową kampanię „Jesteśmy siem! swej potrzebni”, wznowienie po- magają w prowadzeniu szkolnego gospodarstwa.

A jest ono spore. Ponad pięć hektarów gruntu, otrzymanego z Państwo- wego Funduszu Ziemi, obsia- nych żytem, obsadzonych ziemniakami. Część przeznac- zono także na warzywnik, a pewną ilość zalesi się.

Zbiory ze szkolnego gospo- darstwa przeznaczone są na po- trzeby stołowych uczniowskiej: prawie wszystkie dzieci w ciągu roku korzystają z obiadów trzydniowych, zaś w czasie wakacji warzywa wzbogacili jadłospis dziecięcy.

Ziemniaki niezbędne są tak- że przy prowadzeniu tużu. Komitet rodzicielski wybu- dował w czynie społecznym chlewnię, wykorzystując na ten cel zużyte podkłady kole- jowe. Średnio w chlewni tu- czy się 15 sztuk trzody.

Komitet rodzicielski ma konto w banku, za otrzyma- nie pieniądze buduje się obec- nie piwnicę na warzywa i o- woca.

Młodzież pomaga przy wesy- etkach pracach, związanych ze szkolnym gospodarstwem, nie tylko w ciągu roku nauki, ale także w czasie wakacji. (a)



Pani Helena Waszkiewicz do każdej sprzedawanej figurki może opowiedzieć bardzo ciekawą historię.

Jarmark w Węgorzewie

Jarmark w Węgorzewie or- ganizowany od kilku lat był inicjatywą powszechną i u- znaną. Doceniając walory tej imprezy i doświadczenia or- ganizatorskie władz gminnych i działaczy Gminnego Ośrod- ka Kultury w Węgorzewie władze kulturalne woj. su- walskiego nie tylko postano- wiły kontynuować tę impre- zę, ale i wzbogacić jej treść i program zespołami folklo- rystycznymi i twórcami ludo- wymi z całego województwa.

I Suwalski Jarmark Folklo- rystyczny — taką nazwę no- siła tegoroczna impreza — rozpoczął się pochodem kapel, solistów, twórców, gwarków i młodzieży. Niemal przez całą ubiegłą sobotę i niedzielę w Węgorzewie było bardzo gwar- no. W muszki koncertowej wy- stępowali non stop kapale ludo- we, soliści na starych in- strumenciech, różnego rodzaju

zespoły folklorystyczne, śpie- wacy i zespoły taneczne.

W tym samym czasie w specjalnie ustawionych strag- anach twórcy różnych spe- cjalności prezentowali swe go- towe wyroby lub na oczach licznych widzów tworzyli no- we dzieła. Można było nabyć, łącznie z autografem mistrza, rzeźby drewniane i ceramicz- ne, kapy, narzuty, kilimy i dwuosnowowe dywany, pięk- ne hafty, malarstwo, koloro- we kugielki z piór i pawie oraz wiele, wiele innych cie- kawych przedmiotów.

Do organizatorów imprezy można mieć tylko żal, że nie pokazano publiczności naj- większego i najlepszego zesp- ołu folklorystycznego „Sej- ny” oraz za to, że niedo- widnio imprezę rozreklamo- wano.

Tekst i fot. R. Sienko — CAP



Śłynny gwarek z Przeroshi — Józef Podziwski w tomienu wszystkich twórców lu- dowych przejął miasto we władanie.



Mistrzowie starych instru- mentów w pochodzie.

Pociągi gwizdzą i gwizdzą. Nikogo to nie trapi, bo w każdym domu wisi czapka kolejarska. Nawet na wsi, tu niedaleko, na sto czterdzieści zagród, tylko w pięciu nie ma kolejarzy. A kolejarz, to koczownik. Do domu wróci, dzieci policzy i znowu hajda w drogę. Ale nie przez to Cze- remcha zmienia się w próchno, nie przez to zarosła chwastami, pokryła się kurzem. Zły duch osady nie nosi czarnego uniformu, to pewne i to się zaraz okaże.

Siedemdziesiąt lat ma Czeremcha, jej matka była stacją kolejową. Tak zostało do dziś. Osada przylgnęła do państwowej granicy jak stara huba do drzewa. Inaczej — to ważny węzeł kolejowy na transyto- wym szlaku między Polską a Związkiem Radzieckim. Dwa i pół tysiąca ludzi zamiesz- kujących przy osiemnastu uli- cach. Ulica, to nazwa na kre- dyt. Jedynie trzy z osiemna- sty mają jakąś taką nawierz- nię. To znaczy taka, że pia- chem się tylko okurzy, ale w nim nie utoniesz. Potknąwszy się, nie wyróżnisz głębi w po- krywy. Chodźcie musisz o- strzeżenie. Jesli przy domach zobaczysz plot, to bądź raczej pewny, że niczego on tu nie odgradza, bo się zawałił, lub zawałi się za tydzień.

Czeremcha powinna być ko- lorowa, no, co najmniej czy- sta wizytówka na obrzeżu kraju, a jest śmietnikiem, nie- widocznym, bo obróconym lasami i zielskiem. Zapisalem na razie prawdę ogólną. Niemila.

le! wbiła się w mózg na po- czątek seria nieszczęść czy wypadków — jak kto woli — seria nie zakończona. Trzeba wiedzieć bowiem, że Cze- remcha przecina wielopasmową smuga torów. Jeśli na nie wejdiesz, możesz zgubić, dostać uderu, gdy jadą pocią- gi. Przejść z jednej części o- sady do drugiej można jedy- nie poprzez owe dziesiątki to- rów. Przechodzą dzieci do szkoły, dorosli ze swoimi do- rosiłymi sprawami. Były wy- padki. I śmiertelne. Laskowski został i sekretarzem Kom- itetu Zakładowego Partii przy węzle kolejowym. Teraz jest lato 78. Rano, wpół do dziesiątej, dzień pra- cy. Dziwi cię tłum pod skle- pem, niech cię nie dziwi. Cze- kają na chlebi Piekarnia mie- ści się w Kleszczelach, przy- wiozła kiedy zechca, jak tam wypadnie. Wypada różnie.

Przejdźmy zatem do spraw szczegółowych, a do nich należy też funkcjonowanie Gminnej Spółdzielni. W dwu i półtysięcznej osadzie nie ma GS-u, tylko filia bez zasadni- cych uprawnień. Filia — sie- rotenka z zapalkami. Wszys- kie zakłady produkcyjne, więc piekarnia, masarnia, rozle- wnia wód i inne — w Kles- zczelach, przy siedzibie biuro- wej GS-u. Nieustannie kłopot- liwy z zaopatrzeniem. Zegarek tylko kolejarzom wyznacza czas dokładny. Brakuje pod- stawowej bazy. Magazynów na pasze i nawozy, punktu sku- pu żywności. Jest punkt w wa- gach kolejowych. Rolnik zna- mocznie się z wieprzkiem i kłnie. „Panie, ja nie mogę u- czyć zwierząt chodź do dra- bin!”

— Słuchasz narzekają, słusz- nych — do diabła! — i ci

wstyd. Bo co możesz powie- dzieć? Możesz obiecać, że na- piszesz o tym, tak jak proszą i jeszcze, że wokół sklepu i restauracji przydałby się ktoś z łopatą i miotłą, bo smród... Plac nie zagospodarowany. By- ty interwencje, bezskuteczne.

W sprawach szczegółowych Czeremchy, gdzie rękę w wa- szadził, tam parzy zapleś- niałe zaniedbanie albo jakaś

niemożność, tam sytuacja dziwna, bo niepojęte zwyczaj- ny zdrowym rozsądkiem i tylko pociągi gwizdzą i gwi- zdają jadąc na wschód i zachód punktualnie. Jakże to i ozym- tumaczyć?

Kolejowa organizacja par- tyjna, pół tysiąca ludzi. Z tej- maszyn, wóły pierwszy, skut-eczne impulsy. Bo to było tak. Stacji kolejowej w po- tocznym rozumieniu nie ma. Była przedwojenna, ale zwa- liła ją wojna. Kiedy przesta- ło huczeć i strzelać, kolejarze naprawili tory i postawili drewniany barak, ten co stoi do dziś. Trzydzięci parę lat. W barakach wszystko, dwu- rzeź, Urząd Celny, co tam

szli przez Czeremchę, sagrał, ludzie wiedzieli, że świę- to.”

Program działania Komite- tu Zakładowego ujmował sprawy dotyczące całej osady. Ale wtedy poczynania KZ nie miały racjonalnego poparcia w Urzędzie Gminy. Potem zmie- niło się w Urzędzie, funkcję naczelnika objął Telentejuk.

Dwa lata temu skonstruo- wano przylęgający do rzeczy- wistości program rozwoju społeczno-gospodarczego osady i gminy. Stało się to przy u- działzie Komitetu Zakładowego kolejarskiej organizacji par- tyjnej.

Sekretarz Laskowski marzył o zorganizowaniu w kolejow- ym domu kultury orkiestry dętej. Kolejarskiej oczywiście. „Żeby tak i Maja rano prze- czym wybudowane garaż za- stępcy na wozy straży po- żarnej. Właściwa remiza bę- dzie budowana w przyszłym roku. A w ogóle wszelkie pra- ce nad porządkowaniem cha- osu w osadzie utrudniał brak planu przestrzennego jej za- gospodarowania. Dopiero w styczniu tego roku Czeremcha taki plan otrzymała. Pozytyw- ne symptomy pojawiły się także z chwilą, gdy węzeł ko- lejowy przeszedł pod admini- strację bielskiej DOKP, przedtem podlegał Siedcom. Do tych symptomów zaliczyć należy choćby budowę pier- wszych dwu domów dla dwu- dziesięciu rodzin pracowników kolei. Choćby to, że DOKP po- parła wspólna kolejarsko-

czym wybudowane garaż za- stępcy na wozy straży po- żarnej. Właściwa remiza bę- dzie budowana w przyszłym roku. A w ogóle wszelkie pra- ce nad porządkowaniem cha- osu w osadzie utrudniał brak planu przestrzennego jej za- gospodarowania. Dopiero w styczniu tego roku Czeremcha taki plan otrzymała. Pozytyw- ne symptomy pojawiły się także z chwilą, gdy węzeł ko- lejowy przeszedł pod admini- strację bielskiej DOKP, przedtem podlegał Siedcom. Do tych symptomów zaliczyć należy choćby budowę pier- wszych dwu domów dla dwu- dziesięciu rodzin pracowników kolei. Choćby to, że DOKP po- parła wspólna kolejarsko-

gminną inicjatywę rozbudowy domu kultury, który teraz nie spełnia właściwej roli, bo nie może, choć są ludzie i pięk- ny program.

Z inspiracji aktywu partyj- nego rozwija się sport. KS „Kolejarz” coraz lepiej kopie piłkę w B klasie i tęskno chłopcom do własnego stadio- nu. Słychać, że jakaś grupa szykuje kabaret. Jakby poru- szyła się młoda Czeremcha. Harcerze z miejscowej szko- лы w ciągu roku zasadzili las na piętnastu hektarach.

Jakże to jest naprawdę a Czeremcha?

W czynie partyjnym przy budowie dróg pracowało pię- ciuset pracowników węzła ko- lejowego, a żelaza nasycali podkłady kolejowych wyko- nała dodatkowa, niebagatelną produkcję. Czynn społeczny za- kończył w tym roku budowę przejścia dla pieszych nad to- rami. Skonczy się ponure pa- mo wypadków.

Nareszcie — i odnotujmy to po raz pierwszy — spełni się wieloletnie marzenie koleja- rzy i pasażerów; na przyszły rok ustalono początek budo- wy biurowca oraz budynku obsługi podróży PKP.

Czeremcha czeka na budo- wę Zakładu Produkcji Roz- jazdów Kolejowych, którego inwestorem ma być bielsko- cki KZKS. Ten zakład, to by- łaby praca dla ludzi, miesz- kania, kanalizacja osady i wo- da dla niej. Postanowienia koordynacyjne określono. Nikt nie odwołał sprawy, ale i gu- cho o niej. Teraz tam, w Cze- remchu, szczykają pismo do KZKS, żeby się czegoś dowie- dzieć, bo w Urzędzie Wowe- wódzkim nikt nie powiedział, że inwestycji nie będzie.

Zakład Produkcji Rozjaz- dów Kolejowych, będzie to dobrodziejstwo czy kolejnej figli dla osady? Podsuwają mi dokument, gdzie są wa- żne zdania. O wodzie:

„Z ujęcia zaopatrywana bę- dzie cała osada Czeremcha o- raz wsi Czeremcha i Sta- wiszcz.”

O budownictwie towarzyszą- cym:

„Inwestor zapewni realiza- cję 150 mieszkań w ramach budownictwa funkcyjnego i

EDZISŁAW KAZIMIERCZUK

Kogo w Czeremsze boli głowa...

downi. Nie wszyscy przecież wiedzieli, że można podejść do samej aktorki, patrzeć jej prosto w oczy. Miejscowi balowali jeszcze ktoś pogoni. A nie bardzo się chciało iść trawę po kolana z roga...

— Gdyby jednak dano te spektakli w telewizji i Teatruladnie go skomentował, to twórczość snobów w Polsce byłaby zachwycona — mówi Rysie.



stwie nigdy nie jest tak, by

tych różnych rozrywek i tak by takie coś na początek...

— Już na pierwszy wieniec to oryginały...

— Sztuka musi być konieczna, w Ciechanowie powtórzona, z podaniem co to ma być o której godzinie itd. Ale szczególnie podobało się, tylko... hm, tam te takie...

Rysiek entuzjasta przyznał, że brak było organizacji w

downi. Nie wszyscy przecież wiedzieli, że można podejść do samej aktorki, patrzeć jej prosto w oczy. Miłośnicy bali się, bo jeszcze ktoś pogani. A nie bardzo się chciało iść trawę po kolana z rosg...

szedł polonista z ogólniaka, bo już po dziesięciu minutach. Do końca przeszło dwugodzinne go spektaklu, czyli do momentu, gdy pod siedzącym na drzewie Kozakiem spłonęła drabina, pozostało 30 widzów i dwunastu przedstawicieli władz. Kwiaty wręczono, podziękowano. Ewa pyta, czy chociaż się podobało. A, na temat napięrier musi wy-



Piotr Sawicki (pierwszy z prawej) został na gospodarstwie. Na niego spada obowiązek kontynuowania rodzinnych zobowiązań. W głębi ojciec Leonard i żona Piotra — Krystyna.

niez przerwano dom, ale wylubiła wojna. Cały mój trud poszedł na marne.

W lutym czterdziestego piętego wrócił z niewoli. Przyszedł, popatrzył. No cóż, wojna nie oberzała się z nim łaskawie. W marcu tego roku zakasał rękawy i wziął się od nowa do roboty. Pomagała żona, choć z konieczności musiała dzielić uwagę między gospodarstwo i pielęgnowanie pierworodnego Andrzeja. Nauczycieli drzewa. Nie było czym wozir. W jeden dzień postawili żrąb i krokiew domu. A potem pomaleni do rąbał się wszystkiego. Po kole — i do dzieła.

— Mąż ma złote ręce (to Piotr Sawicki). Teraz to może mniej, ale gdy był młodszy, nie było pomysłu, którego by nie urzeczywistnił. Nie było elektryczności, więc najpierw zrobił turbinę: wirnik miał dwadzieścia centymetrów długości i sześćdziesiąt wysokości. Ciągnęła pierwszorzędnie śrutownik, pilę tarczową. Oczywiście, wszystko oddzielnie, bo wody starczało tylko na półtorę godziny. Nieco później skonstruował wiatraczek, wykorzystując jego energię do produkcji prądu. Wiatraczek pracował bez przerwy siedemnaście lat, aż do ubiegłego roku, kiedy to zaistniało nagle światło elektryczne.

Były lata dobre i kiepskie. Ale rodzina trwała. Po Andrzeju urodził się Paweł, potem Piotr. Dzieci rosły, obowiązków przybywało. Wzmogła się troska rodziców, gdy zaczęli chodzić do szkoły. Z Sadowego Stoku do Supraśla wszakże siedem kilometrów przez las. Nauczyciele nigdy nie odnotowali niezasadzonej nieobecności Sawickich. Cała trójka ukończyła szkołę podstawową, a potem Technikum Mechanizacji Rolnictwa.

Dzisiaj wszyscy są dorośli. Andrzej pracuje w ZURIT w Mińsku Mazowieckim, Paweł w białostockiej Hucie Szkła, a Piotr został na gospodarstwie. Na niego spada obowiązek kontynuowania rodzinnych zobowiązań.

Henryk Oldytowski — prezes Towarzystwa Przyjaciół Supraśla powiedział, że rodzinie

na Sawickich zawsze promieniowała przykładem. Ich styl życia, pracy i wychowania dzieci stawiano wszystkim za wzór.

Rodzina ta, oddalona od zgiełku miasta, oddzielona lasem od wsi i osiedli, zawsze była i jest otwarta na to, co dzieje się poza własnym domem. Wszyscy jej członkowie są zainteresowani wydarzeniami politycznymi i społecznymi i uświadamiają sobie związek, jaki zachodzi między sprawami ich domu a gminą, regionem. Młody Piotr Sawicki jest nie tylko dobrym rolnikiem, ale zaangażowanym radnym.

Piotr Sawicki dwój się i trol, by sprostać obowiązkowi domowemu i społecznemu. Odrywa się od pracy na roli, by zasiąść w komisji kultury, oświaty i spraw socjalnych i zająć się m.in. sprawą dojazdów dzieci do szkoły. Funkcję radnego pełni już drugą kadencję, a problem ten jest ciągle aktualny.

Ja: — Niedawno otrzymał pan Brązowy Krzyż Zasługi.



Szóste pokolenie Sawickich — dwuletni Michał — to przyszłość Sadowego Stoku. Fot. Piotr Sawicki jr.

Jest rodzinna, życiowa, serdeczna.

Pani Halina wspomina czasy młodości. O tym, jak wesoło był zawsze Sadowy Stok. Zbierała się tu młodzież z Supraśla, Czarnej Białostockiej, Grano, tańczono, śpiewano... — Istny dom kultury — dodaje ktoś z młodzieży generacji.

Trwa chwila odpoczynku i wytchnienia. Takie momenty nie są tu zbyt częste. Zawsze jest przecież coś do roboty. Obserwuję tę grupkę ludzi związanych ze sobą więzami krwi. Słucham ich opowiadań.

Myślę: rodzina Sawickich to jednocześnie miejsce w społeczeństwie, warsztat pracy, życiowy los. Łączą ich zwyczajne sprawy: wspólne planowanie codziennych zajęć, analiza bieżących problemów, wreszcie wspólne prawo do wyciągania wniosków...

Wydaje się oczywiste, że Sawiccy muszą być stale w Sadowym Stoku.

A jednak muszę im zadać pytanie: dlaczego tak długo siedzą na tej ziemi, podczas gdy inni wybrali wygodę w wielkich miastach? Skąd ta potrzeba? Czemu tak jest?

Piotr: U siebie na gospodarstwie można urządzić się stórkro ciekawiej niż w mieście. Nie ma rozrywek, kina, jest mniej wolnego czasu, ale są i udogodnienia, jak np. w wielkich miastach? Skąd ta potrzeba? Czemu tak jest?

On: — Zastosowaliśmy już wiele nowoczesnych rozwiązań, ale jeszcze nie jest tak jak być powinno.

Ja: — Czy pan za mało jeszcze osiągnął?

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

Zebrała się prawie cała rodzina: starzy gospodarze, ich następcy Piotr z Krystyną i dwuletni Michał. Przyjechał Paweł z córką Asią. Nie ma tylko Andrzeja, ale i on zagląda tu dość często.

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

On: — Dla nas wszystkich ojciec jest zawsze wzorem. Teraz wnosimy nową oborę, zastępujemy podłazę, szufle mechaniczne. Postaramy się o dożarkę. Obora stanie do zimy.

On: — Chyba tak. Wśród lasu trudno gospodarzyć. A poza tym, gdyby był sąsiad za płotem, można by rywalizować. To ułatwia postępek. Samemu trudno.

Ja: — Ale ojciec dał przykład, że i w pojedynkę można było żyć. Był sam, a miał więcej nowości niż o-koliczni gospodarze...

1918—1978

Opublikowana tydzień temu porcja materiałów, zaczerpniętych z przedwojennych gazet białostockich, nie zadowoliła — jak się zdzieliłem zorientować — sporej liczby Czytelników. W rozmowach telefonicznych zarzucano mi jednostronność, miano także pretensje, że w ogóle przypominam np. o bezrobociu. „A zasiłki dla bezrobotnych, to były — proszę pana — takie, że człowiek mógł żyć jak król!”, powiedział mi pewien starszy pan. Mam nadzieję, że inni mają lepszą pamięć.

Celem, jaki mi przyświecał, było danie okazji i materiału do dyskusji o poziomie życia, o dostępności pracy, o przywilejach człowieka pracy, stosunku państwa do robotników itp. Dając dalej kolejną porcję materiałów, pragnę jeszcze raz przypomnieć, że dotyczy one Białegostoku, gdzie płace i ceny były inne (z reguły wyższe) niż np. w Łomży, Suwałkach, Knyszynie czy Kolnie.

Jednocześnie chcę przypomnieć, że tylko minimalny procent mieszkańców naszego kraju korzystał z bezpłatnego leczenia, a w Białymstoku nawet pogotowie ratunkowe było prywatne, gdyż stanowiło własność żydowskiej organizacji charytatywnej. Prywatne były także autobusy i m.in. dlatego przepelnione były tylko w Zadużki, bo przejazd z dworca PKP np. na ul. Mickiewicza kosztował tyle, ile zarabiał za godzinę wykwalifikowany rzemieślnik.

R. KRASKO

„Zaraz po utracie stałej pracy na kolei zarejestrowałem się w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy. Użytkownicy książeczki jako bezrobotny pracownik umysłowy miałem prawo do otrzymywania pomocy z Komitetu Bezrobocia, to znaczy: 28 kilo chleba, 1 kilo słoniny i 80 kilo węgla, to to jest porcja miesięczna, która się człowiekowi żywił i ogrzewał.

Gdy się pomógł skończyła na wiosnę, to korzystałem z ogródka, którym mnie przypadkowo los obdarzył; bo już nikt nie chciał dotknąć się tego kawałka ziemi. Otóż te 200 metrów kwadratowych ogródka żywiło mnie dotychczas marchwią, burakami, sałatą, fasolą itp. Wszystkiemu była koniec, więc i ogródek się wyczerpał. Myślałem, że przy tej pracy, jaką wykonywałem w ogródku, jeszcze wiosną dla dzieci jakie bućki lub ubranka albo na książkę się wygrzebie parę groszy z niego, niestety, dał tylko jeść i to bardzo skromnie. Nic więcej!”

BRONISŁAW KSIĄŻENSKI Białystok

„Mam lat 21, więc jestem młody i w porównaniu z innymi nie powinienem narzekać. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie praca. Od dwóch lat pozostaje bez pracy. Z początku dostawałem zapomogę, później kartki obładowe i jakoś się żyło. Obecnie wszystko jest mi o wiele cięższe. Nie mam już żadnych pieniędzy, nie mam. Ale w końcu i to się skończyło tak, że pozostało tylko: zebrać, kraść, albo też śmierć. Wybrałem to ostatnie. Zamach samobójczy się nie udał (to jest podcięcie żył na rękach i nogach). Le-

żalem w szpitalu pięć tygodni. Wyszedłem ze szpitala i co mnie czeka? To samo, bo o pracy nie ma co marzyć.

Szanowny Panie Redaktorze! Bądź Pan łaskaw wyrukować ten list z gorącą prośbą ode mnie o jakąkolwiek pracę, najchętniej gońca albo pomoc biurową, a nawet o jakąś bieliznę lub ubranie, bo po wyjściu ze szpitala mieszkam w przytułku, dokąd mnie policja jako nie mającego mieszkania odstawiła.

Mieszkam w przytułku, jem raz dziennie, gdyż raz na dzień tylko brat Albert rozkłada bezpłatnie obłady. Spie na sali dla tzw. inteligencji, tj. byłych urzędników, którzy obecnie chodzą zebrać.”

„W dniu 29 i 30 września nastąpiła redukcja personelu w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych. Redukcji uległo przeciętnie 8 proc. spośród zatrudnionych urzędników w ministerstwach i centralnych urzędach w Warszawie. Element kobiecy nie tylko mekkańczy i kobiety — które same utrzymują się, muszą, stanowią wśród zredu-

nowanych 50 proc. W Ministerstwie Rolnictwa i Leśnictwa redukcji uległo wielu młodych inżynierów rolników i leśników tzw. praktykantów, którzy kończąc studia uzyskiwali pracę za minimalnym od 120 do 200 zł wynagrodzeniem. Ule-

ciają likwidacji pracownicy laboratoryjni, badawcze. Przeprowadzana obecnie redukcja sił etatowych i kontraktowych w ministerstwach i w urzędach podwładnych ma być prowadzona stopniowo do 1 kwietnia 1934 r. („Ostatnie Wiadomości” 1.X. 1933).

„Czy wiesz, że spośród uczęszczających do szkół m. Białegostoku dzieci 2.400 wymaga dożywiania, które wynosi zaledwie 9 groszy dziennie, ale nie ma na to funduszy.

Czy wiesz, że w Białymstoku istnieje Dom Dziecka dla najmłodszej dziatwy, rekrutującej się spośród najbardziej skrajnie nędzy. Całodzienne utrzymanie wynosi 54 grosze, ale Dom Dziecka nie jest w stanie przyjąć nawet części dzieci potrzebujących tego.

Czy wiesz, że jeden papieros „Egipski” kosztuje śniadanie jednego dziecka.

Czy wiesz, że są dzieci, które od dnia wczorajszego nie wstają do szkoły, że są dzieci, które z powodu niedożywienia w 6 roku życia ważą zaledwie 12 kg.” („Dzień Dobry” 19.XI.1934).

ności, odzieży, obuwiu, opatu świata, mieszkania”. („Dziennik Białostocki” 10. VI. 1930).

„Podrutek ma prawo korzystać z opieki społeczeństwa do 16-go roku życia. Do szesnastego roku życia codziennie modyfikacji, białą, apylinia, czyste łóżeczko, regularne posiłki... A potem — stop! Jeżeli wychowanie zakładu dojdzie do tego wieku i nie znajduje pracy lub co gorsza pracę utraci, to drzwi do przytułku miłosierdzia są dla niego zamknięte. Wtedy zaczyna się spanie pod namiotem, dom noclegowy lub też szukanie pomocy i opieki ludzi podziemi, tam gdzie nikt nie rzuci w twarz okrutnego słowa: „Bękart!”

Dziś, gdy nawet wykwalifikowanemu rzemieślnikowi trudno o pracę, dla chłopca z Domu Wychowawczego walka o byt jest istną Golgotą. Przede wszystkim dlatego, że dotychczas w Domach Wychowawczych więcej wychowywano niż kształcono. Ludzie, którzy stamtąd wyszli, jeżeli tylko żyć ich nie tamie, są grzeźni, ukłani, niemal pokorni, ale do proc. spośród nich nie umie czytać ani pisać.” („Ostatnie Wiadomości” 15. X. 1.33 r.).

JAK BRONIC SIĘ PRZED EKSMISJĄ?

„Od dnia 1 listopada 1933 r. zgodnie z artykułem 23 Ustawy o Ochronie Lokatorów nie wolno eksmisować z małych, tj. jedno- i dwupokojowych mieszkań. W związku z powyższym Sto-

warzenie Lokatorów i Sublokatorów przypomina, że odroczenie eksmisji nie następuje automatycznie, lecz musi być przeprowadzone drogą sądową. Należy więc złożyć odpowiednio podanie do właściwego Sądu Grodzkiego, załączając do niego świadectwo ubóstwa i dowód bezrobocia z P.U.D. Dopiero wówczas lokator może być pewien pomyślnego załatwienia sprawy odroczenia eksmisji na cały okres zimowy, tj. do 31 marca 1934 r.” („Ostatnie Wiadomości” 17.X.1933).

„Ostatnio ludzie drżą na myśl o jakiegokolwiek zmianie w obecnych warunkach życia, uważając że każda zmiana musi przynieść coś gorszego niż jest obecnie. Dla wszystkich bez wyjątku rzeczą nieobojętną jest sprawa komornej. Spadek zarobków i dochodów szeroki rzesz uniemożliwił wielu lokatorom wywiązanie się z ich płatności czynszowych. Nie mówiąc już o domach nowych, gdzie czynsze są wygórowane i zupełnie nie dostosowane do obecnych warunków, nawet w domach starych, objętych działaniem ustawy o ochronie lokatorów, wysokość opłat w stosunku do zarobków okazuje się zbyt wysoka. W tej sytuacji mnożą się zaległości i zatargi między lokatorami a właścicielami. Niektórzy właściciele po ciu chętnie komorne o 10—20 proc., większość ani myśli!”

„Jak donoszą z Hajnówki część robotników miejscowych zakładów pracy przemysłu drzewnego w liczbie 700 przystąpiła do pracy. Strajkuje jeszcze 400 ro-

botników. Jak wiadomo przyczyną strajku było wysunięcie przez część robotników akordowych, zatrudnionych przy stabilunku (ustawianiu desek w stodół, zadaniami podwyżki płacy. Uzasadniają to tym, że zarobek ich wynosi 2,70 zł — 2,80 zł dziennie, podczas gdy robotnik dźniówkowy otrzymuje więcej, bo 3 zł 40 gr dziennie. Dyrekcja fabryki dowodzi, że płace w Czarnej Wsi są jeszcze mniejsze, bo wynoszą 1,6 gr za jednostkę wobec 2,3 gr płacących w Hajnówce.”

„Wiele kłopotu „kryzysowym” pacjentom leczącym się prywatnie u lekarzy nastręczała zawsze kwestia honorarium. Właścicielem wiadomo było nigdy, ile lekarzowi należało się za wizytę. W dawnych czasach honorarium było dość wysokie i pacjent obawiał się, że dając zbyt mało obrazi lekarza. A spać nie śmiał. Izba lekarska warszawskobiałostocka w porozumieniu z komisariatem rządu ustaliła cennik. Według obecnego cennika za poradę w domu u lekarza należy się zasadniczo złotych 10, jednak i od tej sumy lekarz może skłonić robić ustępstwa rozumiejąc sytuację kryzysową.” („Dzień Dobry” 20.III. 1935 r.).

„W dniu wczorajszym p. Wojewoda przyjął delegację bezrobotnych w osobach p.p. Kupa, Kamińskiego, Wilczewskiego i Nizuta, którym obiecał — w myśl uchwalonego programu — udzielić dalszej pomocy. W mieście lutym podczas mrozów — projektowane jest rozdawnictwo słoniny, chleba oraz opalu.” („Dzień Dobry” 1.II.1935).

„Według obliczeń z dn. 20 bm. Białostocki Komitet Powiatowy Pomocy Bezrobotnym zebrał: gotówkę 4.213 zł 32 gr, w naturze 58.281 kg słonecznika, 2.362 kg żyta, 816 kg pszenicy, 292 kg maki, 626 kg kapusty, 144 kg buraków, 245 kg grochu, 115 kg jęczmienia, 1289 kg jarzyn, 15 kg tłuszczu, 30 metrów drzewa, 50 sztuk koców, 236 m sukna na odzież i 131 szelw.” („Dziennik Białostocki” 28. XI. 1931).

„Prowadzona przez Towarzystwo „Przystań” tania kuchnia przy ul. im. Marszałka Piłsudskiego 54 została przeniesiona do obecnego lokalu przy ul. Wesołej Nr 5. Z bezpłatnych obiadów odpowiednio podanie do właściwego Sądu Grodzkiego, załączając do niego świadectwo ubóstwa i dowód bezrobocia z P.U.D. Dopiero wówczas lokator może być pewien pomyślnego załatwienia sprawy odroczenia eksmisji na cały okres zimowy, tj. do 31 marca 1934 r.” („Ostatnie Wiadomości” 17.X.1933).

„Zarząd Miejski notował wczoraj następujące ceny produktów na rynkach białostockich.

Produkty rolne. W hurcie za 100 kg: żyto 13, pszenica 12, jęczmień 15, owies 16, gryka 15,50, ziemniaki 3,50.

Przetworzone. W hurcie za 100 kg: mąka pszenna 45 proc. 23 zł 40, żytnia 55 proc. 25 zł 20, kasza 55 proc. 21 zł 10, otręby pszenne 14,50; żytnie — 12,50; kasza jęczmieńna 21 zł; gryczana 45 zł; mąka — 45 zł.

Pieczywo. W detalu za 1 kg: chleb żytni razowy 55 proc. 20 gr, żytni 55 proc. — 25 gr, pieczywo pszenno-wodne — 45 gr.

Nabiał. Mleko niezbierane za litr 17 gr masło wiejskie za 1 kg — 2,30 zł, masło śmietankowe — 2,80 zł, ser zwykły — 1 zł.

Żywiec, mięso. Wół za 1 kg: żywe wagi od 25 gr do 62 gr; cielę od 40 gr do 60 gr; baran — brak; wieprz słoninowy od 85 gr do 1,05 zł za kg, młody od 77 gr do 1,05 zł; mięso wołowe z uboju humanitarnego za 1 kg od 1 zł do 1 zł 25 gr; z uboju rytualnego od 1,30 do 1,70; cielęcina 1 zł; cielęce koźne 1 zł 30 gr; wieprzowe — od 1 zł 30 gr do 1 zł 50 gr; słonina — 1 zł 60 gr; sadio — 1 zł 90 gr; smalec — 2 zł 20 gr.

Ryby. Karpie żywe za 1 kg od 3 zł do 3 zł 20; karpie śnięte od 1 zł 80 gr, szczupaki żywe brak szczupaki śnięte od 2 zł 80 gr do 3 zł; dorsz od 80 gr. („Dziennik Białostocki” 10. VI. 1930).

Władzom komunistycznym sztuka być może spodobała się, ale nie przypadł do gustu sam teatr. Oprócz Ewy Benesz nikt z pozostałych członków zespołu nie ma kwalifikacji aktorskich. Dano więc warunki: albo do lipca Ewa skompletuje zespół profesjonalny, z dyplomami, albo do widzenia.

Termin przedłużony został jeszcze o miesiąc, gdyż Ewa wyjechała na zgrupowanie młodzieży przed hawajskim festiwalem, gdzie recytowała „Pana Tadeusza” i opowiadała o swoim teatrze.

Niedawno otrzymałem od Ewy telefon. Już jest po wszystkim. WDK teatr rozwiązał, a jej zaproszono do inżyniera metodycznego.

Półroczna działalność teatru kosztowała Łomżę 35 tys. złotych, 12 tys. dołożyła Ewa ze swoich poborów. Ukazał się entuzjastyczny raport w „Literaturze” teatru Majorzaty Szejner, o piórze doborze zaczęto mówić w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

DOKAZYWALI

tysty. A jego twórczość to dwie odrębne sprawy. Gdyby teatr wchodził w to wszystko ostrożnie, powoli, mógłby osiągnąć wiele.

Co do samego spektaklu, to uważam, że mimo pewnych mankamentów stanowi on niewątpliwie wydarzenie artystyczne. Cały czas myślę, jakby ten spektakl naprawić. Przede wszystkim słaba słyszalność — trzy czwarte tekstu do widza

nie dotarło. A jeżeli się człowiek zgubi, to tak samo jak na wykładzie studenckim, nie ma po co dalej siedzieć. Ewa Benesz na mikrofony nie zgodzi się nigdy, a jakby nie mówić, teatr składa się z dwóch stron, widza również.

Sekretarz partii Antoni Konrad twierdzi, że najbardziej zaskoczył teatrowi konflikt z dyrektorem Muzeum Rolnic-

twierdzi, że Uszyński tego teatru nie kupował, to i nie ma prawa sprzedawać. Zastanawiające są natomiast motywy tego, kto naprawdę ten teatr kupił. On Uszyński, by nie kupił. Nie dlatego, że jest przeciwnikiem, ale nie widzi w sobie warunków do pracy. Przecież teatr potrzebuje solidnej sali prób, mieszkań, pieniędzy, administratora. Nie

— Przyjechali jakiegoś wozu — mówi przygodnie natopkany gospodarz — i chcą teatr dawać, tylko żeby im

Rysiek młodzieżowiec — Ten teatr przedzie przyjmie się na wsi niż w Ciechanowcu. Jedziemy z Ryskiem do Uszy, wsi odległej o kilka kilometrów od miasta. Była tam przed nami Ewa ze swoją „Marią”.

— Przyjechali jakiegoś wozu — mówi przygodnie natopkany gospodarz — i chcą teatr dawać, tylko żeby im

właścowa, naturalna. Wymarzona też była publiczność. Spektakl toczył się gładko, chociaż dużo było w nim imitacji. Ludzie z zaciekawieniem patrzyli. Raz po raz buchał chórny śmiech, oklaski, podchwytującywone songi i śpiewano razem z aktorami. Po spektaklu wszyscy raczyli się winem rozcieńczonym wodą do granie nieprzyzwoitości, ale nikt się na to nie krzywił. Ostatecznie pito z kubka soltysa.

Późno w nocy aktorzy odjechali, zegnani ciepło i serdecznie, zapraszani ponownie, i to jak najżybciej. Ludzie prosili tylko, aby wcześniej ich zawiadomili, to pośpiesza, się z obrządkiem inwentarza. Przy ognisku pozostała cała wieś, mimo że już zbliżała się północ. Gdy aktorów nie stało, wystąpił soltys z własnym repertuarem. Mówił i śpiewał fajnie, odzwierciedlał zapamiętane fragmenty spektaklu. Songi śpiewano jeszcze przez kilka dni.

Nikt we wsi nie wiedział, co to za sztuka i kto j; wystawił. Zresztą i to było niepotrzebne, grunt że bawili się znakomicie. Zona gospodarza, na którego pastwisku „Maria” zaistniała, całą rzecz zrecenzo-

wała krótko: — Ładnie dokazywali...

Ewa Benesz zastaliśmy w miasteczku. W małym pokoiku, który jest sypialnią, pracownią i salonem — towarzyskim teatru stają jedynie dwa tapczaniki, stoł, coś tam jeszcze. Najbardziej ekspozycja się książki, których znowu nie ma tak wiele, ale wyróżniają je opasłe tomy „Dzieł wszystkich” Słowackiego. Właśnie Słowacki ma stanowić punkt dościsła całej pracy artystycznej nad poezją romantyczną. Wystawie „Króla Ducha” na wschodzie Polski to było już marzenie Osterwy...

Ewa nie jest zadowolona z premiery, wypadła wręcz fatalnie. Prolog i epilog nie zostały w ogóle wykonane, a miało to zasadnicze znaczenie dla części klauzury. — W następnych przedstawieniach sama będą z bębmem objaśniała, co to za rzecz i skąd się wzięła. Nie o premierze jednak przyszło nam przede wszystkim rozmawiać.

Biedny jest ten teatr. Nie ma statusu, siedziby, pieniędzy, zatwierdzonego programu. Funkcjonuje jedynie jako kół-

ko zainteresowań przy WDK. Ewa ma za to szalone plany. Zamarzyła się jej sesja naukowa, na którą przejechałoby kilku teoretyków kultury z całej Polski, podyskutowało o wiejskim teatrze.

Mimo że wiozłamy w to tyle wysiłku nie została zorganizowana.

Bardzo bym chciała nawiązać kontakt z Włodzimierzem Pawlucz

Zostanie tylko kamień?

Na larum dla Supraśla jest już za późno. Przed laty m.in. red. F. Piątkowski na łamach naszej „Gazety” spowadował, że do obrony zabytków Tykocina przystąpiono w porę. Obecnie Tykocin restauruje się, nie tam w grzyby nie runie, przeciwnie — z ruin ma wyrósć kopia potężnej niegdyś twierdzy. Myślę jednak, że przyjdzie czas, gdy uratujemy to, co jeszcze stoi o własnych siłach.

Wracajmy do Supraśla. Jest już za późno, bo wiemy, że świątyni ewangelickiej, tzw. kościoła, tylko reszki drewnianej konstrukcji, czepiają się rozpaczliwie zmurszałych murów, którym też spieszo do spotkania z ziemią.

Po co więc to piszę? Jest jeszcze w Supraślu co ratować. Co prawda idea kompleksowej ochrony jego zabytkowego charakteru uczyniono już nierealną przez budowę potworków — domków jednorodzinnych.

W naszym kraju nikogo jeszcze nie ukarano za to, że zwinął dewastację jakiegoś zabytku, mimo art. 78 ustawy z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach. Za kirchę też nikt nie pójdzie do więzienia, ale winnych należałoby wskazać. Powtarzam, jest w Supraślu sporo zabytków do ratowania i muszę wiedzieć, czego możemy się spodziewać po ludziach odpowiedzialnych za ich stan.

MOJA DZIAŁKA STĄD DOTĄD

Wojewódzki konserwator zabytków w Białymstoku, mgr inż. arch. Jerzy Tryburski, interpretuje wspomnianą ustawę wygodnie. Jego zdaniem konserwator powinien ustalić, co jest zabytkiem, następnie go zabezpieczyć, po którejś okolicy, co z nim można robić. Nieste-

ty, takie stawianie sprawy kirch nie uratowało.

W myśl ustawy z 1962 r. główna odpowiedzialność za stan zabytku spada na właściciela i użytkownika. Długo szukano sensownego wykończenia kirch. W latach sześćdziesiątych był tu skład geosuwów, wtedy też nie pozwolono białostockim malarzom na zorganizowanie miast niego galerii, ponoc sakralny charakter zabytku nie licował z aktami. W 1977 r. nikt już tym argumentem nie wymachiwał, zgodzono się na likwidację. Kiedy jednak OPRF zażądało likwidacji wieży kościelnej, sprawa upadła. Ale, co dziwne, wojewódzki konserwator nic nie słyszał o najsensowniejszym projekcie zamienienia kirch w składnice biblioteczne.

Wiem nie dziwić się wcale rozważaniu, które wybrało — właścicielem kirch stał się konserwator Supraśla. Co może konserwator, miasteczka sam wybudować, wyremontować? Nie ma przecież ani środków, ani możliwości wykonawczych. Przekazanie takie jest tylko fikcyjnym zapewnieniem obiektowi ochrony.

Już w 1975 r. naczelnik Supraśla zaalarmował konserwatora, że kircha grozi zawaleniem, a on nie ma żadnych szans na jej uratowanie. Konserwator odpisał, że może pokryć część kosztów, naczelnik jednak sam musi znaleźć wykonawcę. Na

tym korespondencja prowadzona dla spokoju sumienia urywa się.

Naczelnik rozłożył bezradnie ręce i czekał, kircha runęła, zgodnie z art. 78 ust. 1 podlega więc karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 4.500 zł. Brak możliwości nie zwalnia go przecież od codziennego molestowania, podnoszenia larum i dobijania się do drzwi swoich zwierzątek.

Z kolei J. Tryburski nie wypełnił zaleceń art. 37 ust. 1, w myśl którego wojewódzki konserwator powinien zająć zabytek w razie obawy jego zniszczenia. Został też pogwałcony art. 31 ust. 2, gdyż konserwator wiedział, że nikt nie przy zabytku nie zrobi, a mimo to... czekał.

Co do społecznych opiekunów zabytków, to im współczuję. Ich monity, pisma, interwencje trafiają na mur niemożności, według konserwatora i naczelnika, według mnie — na mur nieudolności, wygodnictwa i zwykłego biadania.

Zakończmy sprawę kirch. Pod względem architektonicznym jest to zabytek mierny. Idzie jednak o świadectwo przeszłości kulturowej, o pamięć po wielu pokoleniach supraślaków. Teraz jej odbudowa opóźni się o kilka lat, są bowiem ważniejsze prace konserwatorskie, i będzie to o wiele więcej kosztowało.

CZY TYLKO ROZKŁADANIE RĄK?

Świetlanym momentem dla ochrony zabytków w naszych trzech województwach było powołanie 2 stycznia 1977 r. Zakładu PKZ w Białymstoku. Stała się rzecz ważna. O ile dotychczas nie

brakowało pieniędzy na konserwację, to nie było komu tych robót wykonać. Teraz mamy wykonawcę na miejscu. Co prawda Zakład ma limit przerobu, w br. 25 mln zł, ale są duże możliwości rozwoju przy nim. Z chwilą zakończenia odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie mamy szansę na przeniesienie tamtejszego Oddziału do Białegostoku, co wiąże się z uzyskaniem minimum 50 mln zł przerobu.

Trzeba mieć jednak atuty w ręku — transport, sprzęt, kierownictwa grup robót, własną Pracownię Konserwacji Dzieł Sztuki. Samochodów transportowych bez specjalnych starań PKZ mogą nie otrzymać, raczej na pewno przybędzie kilka betoniarzy i małych podmości. Powołanie PKDS wiąże się z zapewnieniem mieszkańcom fachowcom, a tych nie ma i nie wiadomo czy będą.

Bez zespolonych wysiłków władz trzech województw Oddział może przejść nam

koło nosa, a wtedy przegrani będą wszyscy.

W praktyce nie funkcjonuje zarządzenie premiera o zaopatrzeniu PKZ w materiały budowlane. Na potrzeby 500 m sześć. tarczy, PKZ otrzymał w br. 200 m sześć.; jak na województwa bogate w tartaki i lasy sprawa jest co najmniej dziwna.

Przykład szybkiego remontu Teatru im. A. Węgierki świadczy, że całej winy na brak materiałów zwalać nie można. Wszystko da się zrobić — trzeba tylko chcieć. Chciałoby gońcy, tak potrzebne na pokrycie palacyku Bucholtza w Supraślu. „Tęgo już nie ma, nikt nie produkuje” — a nieprawda, na baszty przy Pałacu Braniczkim kupiono gonty przez GS od jakiegoś chłopca pod Augustowem. Nie wiedzą konserwatorzy, na czym siedzą?

CZEKA JE NIEWIADOMA

Przy występujących trudnościach materiałowych, in-

westycyjnych i obecnych staniach konserwatorów nie lepszym zabytkom nie wróżę. O krok od ruiny są, ze wymienię najważniejsze — pałac w Strzeli, Szynorcie, Tarnowie, zamek w Rylnie, kapliczka neogotycka w Supraślu, wiadukt w Starychkach. Nawet się nie wspomina o terminie ich konserwacji.

Powstał projekt naukowy opisanie budownictwa drewnianego wsi białostockiej, zabezpieczenia obiektów i w efekcie późniejszego utworzenia skansenu. Zaczęto od tyłu. Na przyszły rok planuje się zaczęcie budowy tegoż skansenu, krok to spektakularny, obliczony na efekt, a nie na solidną robotę konserwatorską.

Smutny przykład supraskiej kirch świadczy nie tylko o zaniedbaniach w ochronie zabytków, ale i o słamaności czy wręcz nieudolności naszych konserwatorów.

JERZY MUSZYŃSKI
Fot. K. Świderski

Z lalką w ręce

W r. 1972 rozwiązano lokalne i ogólnokrajowe przeglądy amatorskich zespołów lalkowych, pozostawiając je do godnego forum prezentacji osiągnięć i zdaje się dość skutecznie młoczącą na pewien czas do pracy tych co trwali, nadspodziewanie licznie, na posterunkach klubowych.

Okazuje się, że lalkarstwo ma reszce sympatyków, zwłaszcza wśród najmłodszych, że popisy amatorów są interesujące, że mimo przyjętych definitywnych posunięć do reszty nie uległo unicestwieniu. W szerszym reku po raz pierwszy po kilkuletniej przerwie znów pomyślano o kursie lalkarskim dla nauczycieli, działaczy społecznych w klubach „Ruch” powierzając jego organizację Białostockiemu, w kraju już uznanemu ośrodkowi lalkarstwa.

RSW „Prasa-Książka-Ruch”, patronująca przedsięwzięciu i decydująca o rekrutacji uczestników, miała dylemat — czy pozwalać na finansowanie każdego roku tych samych chętnych, czy za każdym razem werbować nowych. Jeśli samo tylko woj. białostockie ma już 100 zespołów lalkowych, to można sobie wyobrazić rozmiar tego sympatycznego zjawiska w skali kraju.

Praktyka tegoroczna preferowała zdecydowanie tych, którzy jeszcze w Białymstoku nie byli (wyjątek stanowiły 3 osoby). Od 25 lipca do 11 sierpnia 38 uczestników, od Szczecina po Rzeszów i od Zielonej Góry po Nowy Sącz intensywnie pracowali w godzinach popołudniowych w Pałacu Kultury i Sztuki. Wyjaśnijmy, że zespoły lalkowe, tak licznie rozmnożone, kierowane są przez ludzi, w większości oddanych tylko zapalem i intuicją. Zatem w programie zmniejszono już prawie wszystko, co o lalkarstwie wnikliwie wiedział amator wprawdzie, ale już praktyk. Od teoretycznych założeń, historii teatru lalkowego aż do własnoręcznego wykonania lalek i umiejętności skomponowania wszystkich elementów spektaklu w samodzielne przedstawienie.

Po tym kursie, jak podkreśla jego artystyczny kierownik Dominika Krauze-Wójtowicz, uczestnicy nie mają prawa powiedzieć, że są bezzilni wobec jakiegokolwiek problemu organizacyjnego czy wykonawczego. Choć siłą rzeczy skondensowano wiadomości, praktyczne zagadnienia akcentowano najchętniej, przebiegało to dzięki zainteresowaniu obu stron także i w „nadiczbowych” godzinach. 70 proc. tegorocznych kursantów jest zdanem kierownictwa w pełni przygotowanych do poprowadzenia prawidłowo i z sukcesem zespołów amatorskich.

Kurs białostocki wplewał się w kadrowy i programowy WDK Teatru Lalek i Wydawnictwa Lalkarskiego PWST. Muzyka po raz drugi znalazła miejsce w nauczaniu — Politechnika jest bardzo gościnną i opuszczała obecnie, ale dysponuje salami i pełnię na cele dydaktyki artystycznej nieodpowiedni. Program kursu eksponował m.in. muzykę w spektaklach lalkowych, dostępu do fortepianu trzeba było było szukać w WDK, tracąc wotum uczestników, tracąc czas i deorganizując robotę.

Lalkarstwo amatorskie upowszechniane bez przymusu w klubach wiejskich, pomocne pedagogom w organizowaniu zajęć pozalekcyjnych w szkołach, spełnia też pewną rolę w dużych ośrodkach, nawet wojewódzkich, pozostawiając zawodowym teatrów dla dzieci. Krystyna Kost, po raz drugi starszoscina kursu, pracująca w okolicy Koszalina, dokumentowała zapotrzebowanie nie na tego typu produkcje w sposób bardzo przekonujący. Koszalin nie ma bowiem dotąd nawet amatorskiego teatru lalkowego.

Czy Białystok odbuduje lalkarstwo amatorskie w kraju — poczekamy na odpowiedź zapewne kilka lat.

(D.G.)

Pogłębić współpracę

Wojewoda białostocki i przewodniczący WRZZ powołali Wojewódzką Radę Programową d/s Upowszechniania Kultury. Jej zadaniem będzie zacieśnianie współpracy, lepsza niż dotychczas koordynacja wysiłków podejmowanych przez administrację państwową, Instancje związków zawodowych i organizacje młodzieżowe.

Na czele Rady stanął wice-wojewoda Zenon Świąt, a jego zastępcami są: wiceprzewodnicząca WRZZ — Leokadia Ziniewicz, przewodniczący RW FSZMP — Stanisław Pulnar oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Zbigniew

Kycia. Sekretarzem Rady został dyrektor WDK — Eugeniusz Szczepaniak. W skład Rady Programowej wchodzi dyrektorzy wielkich zakładów pracy Białostockich, przedstawiciele organizacji społecznych, spółdzielczości, instytucji kulturalnych i artystycznych, naczelni redaktorzy „Gazety Współczesnej”, „Kontrastów” i Rozgłośni Białostockiej Polskiego Radia.

Powołana Rada Programowa może przyczynić się do pełniejszego bardziej różnorodnego zaspokojenia potrzeb kulturalnych mieszkańców województwa. (Jot)

15 nowych filmów fabularnych wchodzi w sierpniu na ekrany naszych kin. Jak zwykle w okresie letnim, znajduje się wśród nich sporo pozycji rozrywkowych.

Produkcję rodzimą reprezentuje film reżyserii Sławomira Idziaka „Nauka latania”. Jest to debiut fabularny autora wielu utworów dokumentalnych — film będący próbą ukazania świata przeżyć 9-letniego chłopca spędzającego wakacje na Żywiecu.

Film radziecki „Kaskader” reżyserii Jakuba Segala, podejmuje problem społecznej adaptacji sportowców po zakończeniu ich kariery. Słynny dziesięcioboiista rozpoczyna pracę w filmie jako kaskader, aby w końcu zostać aktorem. „Najpiękniejszy koń” reż. Stepana Puczyńskiego, to opowieść o przyjaźni 12-letniego chłopca z koniem. Akcja rozgrywa się na hipodromie i w szkółce jazdy konnej.

Duże powodzenie wzięły można głośno amerykańskiemu filmowi rozrywkowemu „King Kong” reżyserii Johna Guillermina — „superprodukcji” o gigantycznej maśle zakochanej w eterycznej blondynie. Realizacja tej nowej wersji klasycznego filmu z 1933 r. pochłonięła 24 mln dolarów.

Na co w sierpniu pójdziemy do kina

Makieta Konga jest dziełem dużego zespołu specjalistów i ekspertów technicznych. Ma on 40 stóp wysokości, waży 3,5 tony, podrzynałby się światem przestępczym. Podczas napadu na bank ginie policjant, a prowadzone śledztwo ujawnia szczegóły jego prawdziwej działalności.

Akcja filmu węgierskiego pt. „Czerwona latarnia” reżyserii Karoly Makka toczy się w początkach naszego wieku w... domu publicznym w prowincjonalnym mieście. Lekkośmieszny student znajduje lokum w tym przybytku, a niespodziewany przyjazd matki młodzieńca prowadzi do nieoczekiwanych zwrotów akcji. W jednej z głównych ról „sefowej” zaskakująco oglądany świetna aktorkę węgierską Iren Pot.

Dramat sensacyjny „Stracenie Judasz” reżyserii Romana Chabauda kreśli powiązanie polskiej z światem przestępczym. Podczas napadu na bank ginie policjant, a prowadzone śledztwo ujawnia szczegóły jego prawdziwej działalności.

Akcja filmu węgierskiego pt. „Czerwona latarnia” reżyserii Karoly Makka toczy się w początkach naszego wieku w... domu publicznym w prowincjonalnym mieście. Lekkośmieszny student znajduje lokum w tym przybytku, a niespodziewany przyjazd matki młodzieńca prowadzi do nieoczekiwanych zwrotów akcji. W jednej z głównych ról „sefowej” zaskakująco oglądany świetna aktorkę węgierską Iren Pot.

Koncert „Kasy Chorych”

W ramach cyklu imprez pod hasłem „Lato w mieście” Miejski Dom Kultury w Białymstoku zaprasza na koncert grupy bluesowej „Kasa Chorych”, który odbędzie się w niedzielę o godz. 17 w amfiteatrze miejskim. W razie niepogody koncert przeniesiony zostanie do Klubu Rozrywki na tę samą godzinę. Wstęp wolny. (gr)



Pani Dominika Krauze-Wójtowicz podczas realizacji „Małej Różyczki”.

Fot. K. Świderski

FF felieton faktu

W premierowym kinie „Półkój” przed południem grąją „Godziny miłości”, po południu „Godziny grozy”. Kolejność dobra.

Muzycznemu recenzentowi „Kontrastów” działalność Filharmonii w Białymstoku przyćmił najpierw Mundial, a później Kosmos. A to pech!

Feliks Walichnowski poinformował czytelników „Panoramy Północy”, że ryba na Mazurach nie zawsze bierze, natomiast ryba — wszyscy.

Henryk Panas o jednym malarzu: „Niekiedy jego prace, utrzymane w stylu naiwnym, zdradzają już przykłady do malarstwa profesjonalnego”. Nie taki on naiwny, skoro się przyznaje.

Dyrektor Muzeum im. Kluka w Ciechanowcu zwrócił się na piśmie do Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łodzi w sprawie zaległego urlopu. A oto fragment większej całości, jaka odbyła się na tę okoliczność między dyrektorem a Urzędem:

- Co z moim urlopem?
- Odpowiedź będzie negatywna.
- W jakim sensie?
- Nie wiem.

„Dostawia mi brak magla” — przyznał się felietonista „GW”.

Jerzy Urban w „Polityce”: „Skoro należą do grona stwórców tego reprodukcjonowanego przez Kazimierza Siemieniaka obrazu młodego, energicznego, zadowolonego z siebie człowieka — coś mam ochotę dziś sobie obić. Instrument ojcostwa mianowicie”. A wszystko dlatego, że pieczęć rzymską, która produkuje bohater reportażu Siemieniaka, jest niejadłalna.

W „Literaturze”, bo gdzieżby indziej, Dionizy Sidorowicz pisze z pierwszej strony: „Kiedys jeszcze przed wojną, Melania Burzyńska wybierała się do miasta zawsze w czwartek (dzień targowy). Wiozła wtedy na sprzedaż masło, jajka, warzywa. Teraz, jeśli wyjeżdża ze stodoły do miasta, to również w czwartek, ale w torbie, zamiast wiejskich produktów, zapakowane ma wiersze”.

Z tekstów nie drukowanych na kolumnie literackiej tym razem coś z esesytami: Aby zapłacić pustkę otaczającą mnie, zacząłem pisać.

Tytuł tygodnia „GW”: SOŁTYSEM MŁODYM BYĆ.

LUZ W SIEMIATYCZACH

jest bardzo ładne Muzeum gdzie chyba raz w roku można wygospodarować trochę miejsca na popołudniową wystawę. Podobno ktoś się z kimś mógł w tej materii dogadać. Jak tak dalej pójdzie, to nasi zagraniczni goście będą pomyśleć, że jak się u nas robi plener malarzy amatorów, to organizują go również amatorzy.

Najbardziej jednak zdumiało mnie w tym wszystkim twierdzenie, że tak być musi, że jest to cena jaką się płaci za popularyzowanie sztuki w terenie. Twierdzenie to słyszę już parę dobrych lat, a jedyną, trzeba przyznać heroiczną próbę przewyciężenia tego musu pamiętam ze słynnego niegdyś eksperymentu lubelskiego, kiedy tamtejsze BWA postanowiło

zostać przy teoretycznych rozważaniach, od razu wskazać autentyczną wiejską galerię. Galeria ma i to przewagę nad teoretycznym modelem, że po prostu jest i to niedaleko, bo w Rajsku. Nie ma również powodów, żeby przypuszczać, że Dom Kultury w Rajsku jest wprawdzie nowy, ładny, czysty, ale martwy. Poniósłby się tu i dyskoteka, i barak-kiosk, i sala widowiskowa, i miejsce na galerię. Niedużo to, ale jasne, czyste w sensie plastycznym i dosłownym, jakoś nie widzę inwazji tych wszystkich przedmiotów i aparatów, którymi posługują się różniczkę kółka zainteresowań. A kółka są i młodzież do tego Domu Kultury przychodzi.

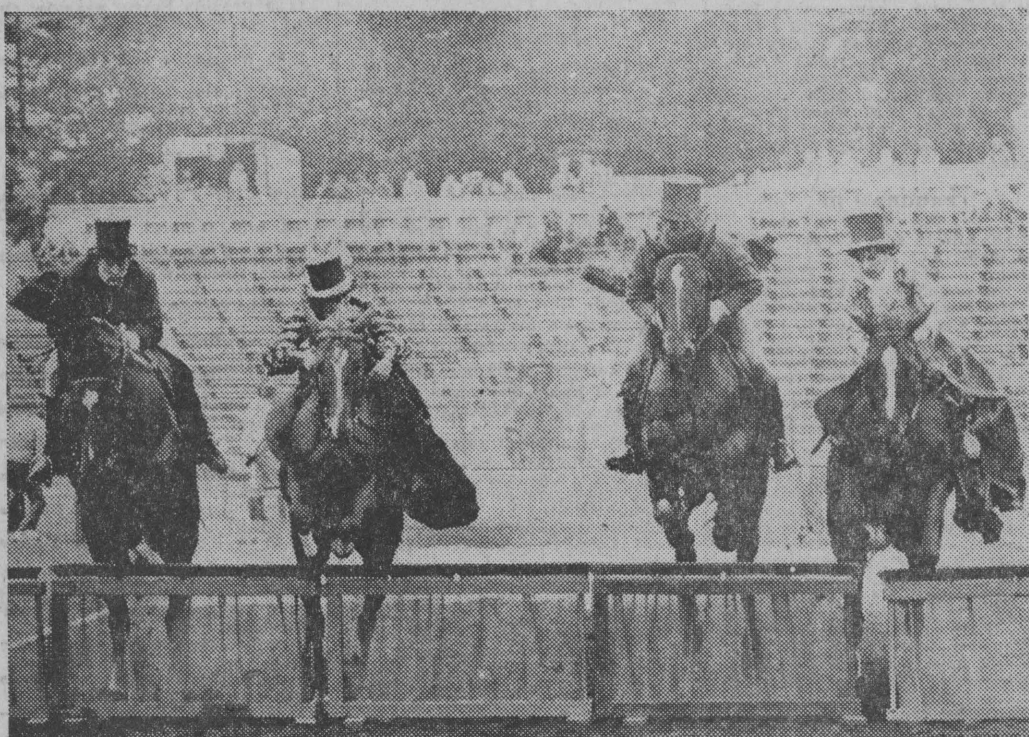
Myślę również, że eksponowanym tutaj gwaszom Sławomira Chudziaka nie by-

łoby lepiej w stołecznym Domu Plastyka na Mazowieckiej. Jest to dość prosta, ale konieczność polegająca na tym, że dobre miejsce przyciąga lepszą sztukę. Po pierwsze autorowi i właścicielowi gwaszy łatwiej przyszła decyzja wystawienia swoich prac w Rajsku, a po drugie jak już ta galeria jest, to wojewódzkim i miejscowym wiodącym kulturze nie wypada pakować do niej byle czego i byle jak. Po trzecie i najważniejsze — byłaby rajskiego Domu Kultury mają do czynienia z prawdziwą sztuką i nawet wśród obywateli najbardziej odpornych na tego rodzaju zjawiska jest szansa na zasianie choćby pytań, co w tych gwaszach jest, skoro tyle z nimi zachodu.

Wprawdzie jeden Rajski kulturalnego raj w województwie nie czyni, ale w Wydziale Kultury UW istnieje zdrowy pogląd na to, jak powinna, a nawet jak musi być popularyzowana sztuka w gminie. W projekcie mają tam kilka, na początek tylko siedem, rejonowych placówek, w których raz w miesiącu będzie prawdziwy wernisaż i prawdziwy koncert muzyki niekoniecznie spod znaku pop. Pogląd jest zdrowy również z tych powodów, że uważa się to za warunek konieczny, za punkt wyjścia do dalszych działań. Zdrowy jest także i dlatego, że posiada widoki na wcielenie w gminne życie, że istnieje już konkretne propozycje ze strony BWA i Filharmonii, że owe pierwsze zwiastuny regularnego upowszechniania sztuki mają już nawet pierwsze konkretne plany do zrealizowania.

ANDRZEJ KOZIARA

relaks



Pożegnanie koni

Zrobił swoje i przestał być potrzebny. W sąsiednim województwie białsko-podlaskim już mu szykują muzeum. Jego wizerunek na obrazkach, pocztówkach i zdjęciach będziemy niebawem kolekcjonować tak, jak kolekcjonuje się samowary, lichterze czy znaczki pocztowe. Bo na długo pozostanie w nas miłość do konia. Za to, że pracował, walczył, bawił się i cierpiał razem z nami przez całe tysiąclecie dzieje. Stanowił zawsze cenną zdobycz wojenną, a jego obecność w chłopskiej zagrodzie, gwarantowała taki dostatek. Mądry, posłuszny, pracowity koń. Jedyną zwierzę, które ma ambicję i dlatego jako właściciel jedyną zwierzę włączony został przez człowieka do wielkiego światowego sportu. Natura obdarzyła go szczególną urodą i siłą. Gdyby konia skreślić z historii Polaków, trzeba by zrezygnować z połowy naszych dziejów. Stąd szacunek. W Polsce przecież, nawet w trudnych okresach, nie jadano koniny.

I oto żyjemy w epoce, kiedy koń już nie musi być siłą roboczą. Co się z nim stanie? Nie wiadomo jeszcze. Autorzy rewii konnej, którą przed tygodniem oglądaliśmy w Białymstoku, twierdzą, że „po wielowiekowym trudzie i znoju pozostało nam piękne zwierzę, przyjaciel nasz najlepszy, dziś znakomity nasz partner w odpoczynku i sporcie”.

W każdym razie koń na pewno zastąpił na to, byśmy miłości do niego nie musieli się wstydić.

Z. Kaz.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) pielgrzym, 6) naczynie do gotowania wody, 10) obwódka stanowiąca wykończenie brzoń materiału, ubrania itp., 11) stosowanie przemocy w celu zniszczenia przeciwnika, 12) przeprowadzanie przyszłości, 13) pogwizduje w Tatrach, 14) tyle ile zmieści się w dłoni, 17) zorganizowane działy, 20) bóg miłości, 21) ołciec sznurka, 25) motyw dekoracyjny w kształcie szlifowanego diamentu, 26) futro z tchórza, 27) atrybut ministra, 28) sama słodycz, 29) część płaszcza, 30) dzień się ludzi, 31) pierwiastek chemiczny z podgrupy wanadoców, 32) śpiewająca Danuta, 33) niełot, 35) kraina w Nigrze, 37) myśl przewodnia, 40) przychylnieść albo zwierzę futerkowe, 42) gatunek plastugi, 43) Polak starej daty, 46) waga, 47) rzymska epopeja narodowa, 48) nieprzyjemność w ustach, 49) szkilwo, 50) sygnał świetlny uprzedzający o kierunku skręcania pojazdu mechanicznego.

PIONOWO: 1) moc, siła, 2) główny zapasnik w walce byków, 3) nie zawsze luzie w parze z jakoscia, 4) stary, leniwy wół, 5) ni to jawa, ni sen, 6) zasila Syt, 7) niemiecka zlotowka, 8) choroba nierogacizny, 9) rywal muzyczny, 10) pojazd przystosowany do poruszania się po lodzie i wodzie, 11) znak interpunkcyjny, 12) motyl albo miasto w woj. lubelskim, 13) trudni się rzemiosłem artystycznym, 14) tutejszy rajeczy, 15) kuzynka wrobla, 16) pieniądze uzyskane ze sprzedaży towarów w ciągu określonego czasu, 17) przedmiot, 18) pod podziemi z paczkami i luskowatymi liśćmi, 19) szarfa, 20) zastanawianie się, 21) obowiązkowe świadczenie w naturze lub pieniadzach, 22) pokłask, bravo, 23) staronolska pani, 24) polad bez kół, 25) pieśń operowa, 26) drużyna sportowa.

„LESZEK”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 183”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 177

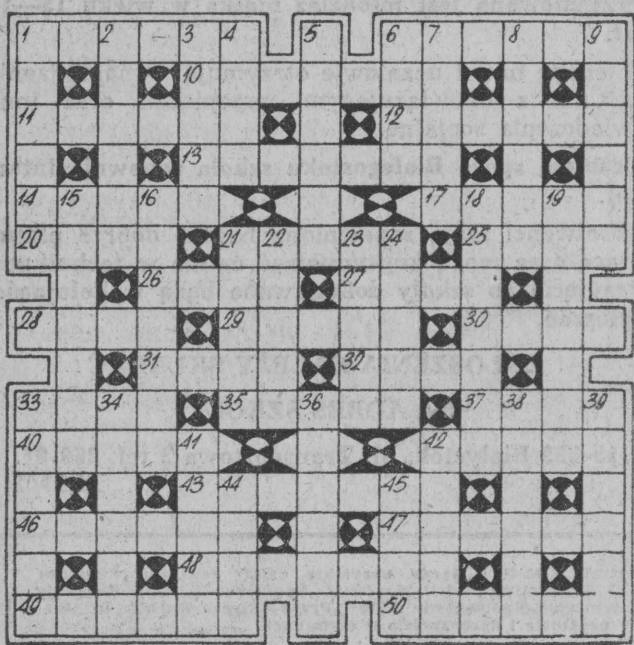
POZIOMO: skwar, kolos, Wusi, zlot, usta, kisa, dzwiek, rzad, seria, ropa, watowka, trzon, uta, trema, cegl, nora, pepita, dydeit, orda, baba, marz, nur, Urban, ekspert, zbuk, Warka, kolt, altana, biekitt, kika, ciza, papa, nakaz, trata.

PIONOWO: susz, ksiada, wlad, rzesa, powrot, kodak, Luwr, ołowa, step, wkrak, Akaba, otul, Iwan, wnetrz, atrybut, rzeka, ocios, radar, malwa, zad, oda, ansa, brek, mazak, rzutka, uprzaz, brokat, Netta, kwacz, zabat, blin, kask, kepa, lipa.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 172 z 29 lipca br., nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymali: Edward Grygolec z Suchowoli, Robert Zimnoch z Białegostoku, Marianna Poelszys z Czeremchy, Eugeniusz Karwowski z Heleniej Góry i Marek Kozłowski z Brzozowa.

Nagrody prześlemy pocztą.



Ach, ta administracja...

Zdawałoby się, że popularna kiedyś moda „na urzędnika” (można mniej zarobić, byle siedzieć w biurze) nie ma dziś już racji bytu. Okazuje się jednak, że nie brak i obecnie ludzi, których ciągnie lub którzy są ciągnięci „za biurko”, a tendencje do prerozów administracyjnych wciąż dają o sobie znać.

W Łodzi np. — gdzie odzuwa się szczególnie brak rąk do pracy — zatrudnienie w przemyśle zmalało ostatnio o 1,2 proc., ale w tym samym czasie zatrudnienie w administracji przemysłowej... wzrosło o 3,4 proc. W niektórych działach gospodarki łódzkiej dysproporcje te są jeszcze bardziej rażące. W przemyśle spożywczym np. przy wysokim, sięgającym 12,7 proc. ogólnym przyroście zatrudnienia, ilość pracowników administracyjnych — biurowych podniosła się aż o 21,4 proc. Siła rozrasta się także administracja przedsiębiorstw handlowych, a w

wielu sklepach wciąż brak pełnej obsady... Zjawisko rozrostu administracji — szczególnie w przemyśle — niesie za sobą także niebezpieczeństwo wciągania „za biurko” ludzi szczególnie przydatnych w bezpośredniej produkcji.

W Łodzi, po dokładnej analizie tych spraw, okazało się, że tamtejszy przemysł odzieżowy np. skupia w sferze zarządu aż 96,3 proc. zatrudnionych w tej branży inżynierów. Lepiej nieco przedstawiała się sytuacja w przemyśle bawełnianym, ale i tam — jak obliczono — „za biurkiem” posadzano ponad 1/3 wszystkich pracujących „w bawełnie” ludzi z wyższym wykształceniem technicznym.

Fakty te nie najlepiej świadczą o polityce kadrowej niektórych zarządów i dyrekcji. I o ludziach za tą politykę odpowiedzialnych. (J. K.)

Wypoczynek

W ZSRR istnieje ponad 12 tys. domów wczasowych, pensjonatów i baz turystycznych, w których co roku wypoczywa 49 mln obywateli. Pierwsza ustawa rządowa „O wypoczynku” ukazała się w Kraju Rad w 1921 r. Trzy lata wcześniej zostały upaństwowione prywatne rezydencje. Za najnowocześniejsze domy wypoczynkowe 78 uchodzą: dom wczasowy budowlanych kanałów Kara-Kum w Arczmanie (Turkmeńska SRR) oraz studencka baza nad rzeką Wareb w pobliżu Dusanbe w Tadżykistanie. (BK — APN)



Pocztą kosmiczną

Ciągle jeszcze wszyscy przeżywamy lot pierwszego polskiego kosmonauty mjr. Mirosława Hermaszewskiego. Oczywiście, lot ten ma także swoją dokumentację filatelistyczną. Już w dniu 27 czerwca br. Ministerstwo Łączności PRL wprowadziło do obiegu pocztowego 2 znaczki, upamiętniające to ważne wydarzenie historyczne. Na znaczku wartości 1,50 zł widzimy portret polskiego kosmonauty w kombinezonie oraz napis: „Mjr M. Hermaszewski. Pierwszy Polak w Kosmosie”. Na drugim znaczku wartości 4,00 zł znajduje się również portret mjr. M. Hermaszewskiego, ale w mundurze polskiego lotnika, na tle białoczerwonej flagi opasującej kulę ziemską. Serię uzupełniają koperty pierwszego dnia obiegu, wydane przez Ministerstwo Łączności, stemplowane okolicznościowymi datownikami. Warto jeszcze nadmienić, że obydwie znaczki wydrukowano w arkuszu sprzedajnym po 50 sztuk oraz arkusikach ozdobnych po

4 sztuk z dwoma przywieskami. Tyle o znaczkach, upamiętniających lot pierwszego Polaka w Kosmos. Korzystając jednak z okazji chciałbym kilka słów poświęcić początkom poczty kosmicznej. Na ten temat niezwykle ciekawy artykuł w Filatelii ZSRR zamieścił lotnik-kosmonauta G. M. Grezko. Jak wiadomo był on uczestnikiem rekordowego, 36-dobowego lotu na statku „Salut-6”. „Daleko od ziemi — pisze G. M. Grezko — pragnie się otrzymywać listy od rodziny, towarzyszy, kosmonautów i innych. Jeszcze do niedawna dostarczanie poczty na pokład statku kosmicznego praktycznie było niemożliwe. Dopiero w czasie lotu „Saluta-6” pocztą kosmiczną stała się rzeczywistością”.

Otóż załoga „Saluta-6” — jak dowiadujemy się z artykułu — otrzymywała z Ziemi na pokład swojego statku listy służbowe i prywatne (zwycię i polecenie, gazety opakowane w banderole i ofrankowane, a także mogła wysłać na Ziemię korespondencję. Było to możliwe dzięki temu, że w międzyczasie do statku „Salut-6” dołączył się statek „Sojuz-27”, który w pewnym sensie spełnił rolę pocztowej „ambulanse” pocztowej. Podobną rolę spełnił później następny statek kosmiczny — „Sojuz 28” i „Sojuz 30” z załogami międzynarodowymi: radziecko-czechosłowacką i radziecko-polską. W tym wypadku misją już do czynienia z międzynarodową pocztą kosmiczną. Na statku „Salut-6” oraz na Ziemi przesyłki poczty kosmicznej stemplowane okolicznościowymi datownikami oraz pieczętami. Na datownikach, stosowanych na „Salucie-6”, znajdowały się rysunki statku kosmicznego „Salut-6” na tle



gwiazd oraz napis „Pokład orbitalnej stacji „Salut-6”. Pocztą kosmiczną”. Po dostarczeniu przesyłek z „Saluta-6” na Ziemi, Pocztą Główną w Moskwie stemplowała je pieczęcią z napisem: „Pocztą kosmiczną. Dostarczono statkiem „Sojuz”. Na orbicie stemplowano listy, karty pocztowe, bloki i arkusiki. Kierownikiem urzędu pocztowego na statku „Salut-6” mianowany został G. M. Grezko, sam zresztą zapalony filatelista.

Chyba nie potrzebuje szerszego uzasadnienia, jak ważne wydarzenie dla kosmofilów i filatelistów było i funkcjonowanie poczty kosmicznej.

KOLEKCJONER

Powiedzonka

Wszyscy molestują, czemu to ach czemu dostaje się wódkę bez problemu

Bez wody i kawy nie załatwisz gnębiącej cię sprawy

Narzeka maczala że woda zdrożała

Cały miesiąc haru, haru Ostatniego myk do baru

Popatrz synu na pijaka By przyszłość twoja nie była taka

Narowistego konia batem A co robić z pijanym tatem?

Nigdy nie odmawiał, Jak ktoś mu stawiał

Złota rączka umie zarobić A po wypiciu głupca z siebie zrobić

Swoją znajdzie zawsze swego By wstał na jednego

Brak w rodzinie zrozumienia Przez mężowskie zamrozczenia.

LESZ

Licytacja

ruchomości

Marii Callas

W paryskim hotelu „George V” odbyła się licytacja ruchomości pozostałych w mieszkaniu Marii Callas. Najwięcej przedmiotów kupił Giovanni Meneghini, przemysłowiec i Werony. To on „odkrył” Callas i był jej jedynym miljonem. Wydał przeszło milion franków za meble i drobne rzeczy, które należały do jej byłej żony. Na licytacji było tłoczno, świat artystyczny przyjechał z dala, a jako wyjątek potraktował ją jako wyjątek. Wśród licytatorów było wielu zadowolonych, gdy waga licytowania wielkiej artystki kupił za 1978 franków ktoś z nieznajomymi, nikomu nieznany. Nowa taka waga wypadła je 30 franków. (PAP)

Relaks

w Brennej

Brenna, jedna z najstarszych wiosek w Beskidach, uroku malowniczym położeniem w dolinie Brennicy i w kotłynie potoku Leśnicy. Turysty znajdują tam nie tylko dogodne warunki do wypoczynku i regeneracji sił, ale co najwyżej, niejsze świetną bazę wypadową w rejon Beskidu Śląskiego.

Z Brennej prowadzą bowiem rozliczne szlaki turystyczne, a wśród nich łatwa i piękna trasa na grzbiet Starego Gronia, skąd rozciąga się widoki na grupę górską Klimczoka i Czantorii.

Równie atrakcyjny, ale nieco trudniejszy szlak prowadzi z Brennej na Przełęcz Salmopolską, skąd przez Malinów na Malinowskie Skale, gdzie znajduje się słynna „Malinowska Grota”, w której według legend górskich mieszkała się siedziba „Ondraszka”.

Gospodarze gminy poczynili już starania, aby Brenna godnie podejmowała turystów i letników. Powstał tu hotel na 50 miejsc wraz z restauracją. Rozbudowano istniejące stacje turystyczne, gdzie 120 osób znajdzie już miejsca noclegowe. Do dyspozycji urlopowiczów znajduje się dalszych 700 miejsc w kwaterek prywatnych. (J.K.)

Tiumień i inne

W kwietniu br. została wydobyta na Syberii miliardowa tona ropy. W 1964 r. uzyskano w okolicach Tiumienia 200 tys. ton paliwa, w tym roku planuje się wydobycie 250 mln ton. Oprócz Tiumienia i Urengoiu bogaty w ropę jest Obwód Tomski. Da on 4 mln ton ropy dodatkowo, całkowite więc wydobycie wyniesie 254 mln-ton cennego surowca. (BK — A.P.N.)



Ta zawodniczka niestety nie była na Mistrzostwach Świata w Argentynie. Na pewno jednak niedługo trener chciałby ją widzieć w składzie swojej drużyny. CAF—Keystone

Dlaczego Aznavour tak ciężko pracuje?

Charles Aznavour pracował na wakacje do Saint-Tropez z żoną i troje dzieci. Mieszkańcy u przyjęli, nie mam tu domu... mowi dziennikarzom. To, co mamy w Szwajcarii, kupiłem dzięki kredytowi bankowemu, poza tym sprzedałem wszystko, aby spłacić dług...

Po uznaniu go przez sąd winnym przestępstwa celodewizowego Aznavour, został skazany na 10.500.000

franków grzywny, pracuje więc teraz dzień i noc, aby spłacić należność... Już część uregulowałem — stwierdza — ale została do spłacenia jeszcze znaczna suma. Podpisuje każdy kontrakt, który zbliża mnie do wydobycia się z długów.

Na początku br. Aznavour występował 5 tygodni w paryskiej „Olympii”, odbył zimowe tournée po Francji, nagrał płytę. — Zrobiłem sporo, ale wszystko

poszło na spłatę zadłużenia. To samo będzie z letnim tournée. Chcę uregulować dług, to sprawa obowiązkowa wobec kraju, a od tego obowiązków nie zamierzam się uchylać. Do końca życia będę ciężko pracował, aby się oczyścić i nie uchodzić za człowieka nieuczciwego. Jestem nad Morzem Śródziemnym, ale go nie oglądam, nie oglądam słońca. Pracuję i chyba przez wiele lat nie będę miał wakacji...

Artysta ma zaplanowane dwa filmy i wielkie zagraniczne tournée po Japonii, Skandynawii, a później Australii... Nie skarzę się na los, popełniłem błąd, ale bez premedytacji. Nigdy nie robiłem rachunków. Który artysta umie dobrze liczyć? Teraz haruję i płacę i trwam do będzie tak długo, dopóki nie spłacę należności. To sprawa mego honoru i uczciwości wobec społeczeństwa. (PAP)